Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, środa 28 lipca 1937 r. Nr. 207

Krewni zamachowca

mają za sobą bogatą przeszłość kryminalną

Prowadzący dochodzenie w sprawie niedoszłego zamachu na płk. Koca, sędzia śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia, p. Skórzyński, wrócił już z prowincji, gdzie w ciągu ostatnich dni prowadził osobiście śledztwo.

Z szybkiego powrotu sędziego Skórzyńskiego należy wnioskować, że śledztwo nie natrafiło na żadne trudności i szybko dobiega końca.

Wieś rodzinna zabitego zamachowca leży w odległości 7 kilimetrów od miasta powiatowego. Wieś ta jest bardzo czysta i schludna. Tylko chata, w której zamieszkiwał zamachowiec, jest rażąco brudna. Nie tylko na zewnątrz brudne są ściany, ale i w chacie panuje bród i nieład.

Chatę tę zamieszkuje obecnie stara matka zamachowca, dwie niezamężne siostry i mały braciszek.

Ojciec w więzieniu

Ojciec od kilku dni przebywa w więzieniu, jest bowiem oskarżony o krzywoprzysięstwo i oszustwo 7.000 złotych.

Rodzina zamachowca ma za sobą bogatą przeszłość kryminalną. Zamachowiec miał 7 braci. Jeden z nich, zawodowy kłusownik, został przyłapany przez gajowego w lesie. Rzucił się wówczas na niego, chcąc go zamordować. Gajowy w obronie własnej strzelił do niego, kładąc go trupem na miejscu.

Drugi brat przebywa w więzieniu. Pozostali bracia rozproszyli się po świecie. Dwóch przebywa za granicą, jeden mieszka stale w Warszawie, a jeszcze inny pracuje w małym wędrownym cyrku.

Spośród trzech sióstr jedna jest mężatką, a dwie inne mieszkają przy rodzicach.

Siostry nie lepsze od braci

Wszyscy członkowie rodziny, prócz najmłodszego chłopca i kobiet, mieli zatarg z kodeksem karnym. W okolicy twierdzą nawet, że i siostry mają niejedno na sumieniu, ponieważ pomagały braciom w ich wyprawach złodziejskich.

Również i zabity zamachowiec siedział półtora roku w więzieniu za podżeganie do zbrodni. Do więzienia dostał się wkrótce po zastrzeleniu starszego brata przez gajowego. Rodzina wówczas poprzysięgła zemstę gajowemu. W lesie w miejscu, gdzie zginął kłusownik, wzniesiono krzyż. Pod krzyżem zebrała się cała rodzina i uroczyście poprzysięgła zemstę gajowemu.

Po złożeniu tej uroczystej przysięgi zabity zamachowiec zwrócił się do znanego w okolicy zbira, i namówił go do zamordowania gajowego.

Zbir zrazu przystał na to, ale później się rozmyślił i zamiast udać się do leśniczówki, zwrócił się do najbliższego posterunku policji i ze skruchą zeznał, że zamierzał zgładzić gajowego.

Na podstawie tych zeznań aresztowano zabitego w ubiegłym tygodniu zamachowca, a sąd skazał go na półtora roku więzienia.

Plan zamachu

Jak wynika z prowadzonego dochodzenia, plan zamachu był powzięty jak już o tym wczoraj wspominaliśmy, przed dwoma miesiącami W ciągu tego okresu czasu spiskowcy roztoczyli obserwację nad płk. Kocem i przygotowali wszystko niezbędne do zamachu. W końcu najęto również zbira, który miał dokonać zbrodni.

Na tydzień przed zamachem, zbrodniarza odwiedził w jego wsi rodzinnej jakiś automobilista, który prawdopodobnie dał mu szczegółowe instrukcje. Na pięć dni znów przed zamachem zbrodniarz bawił kilkanaście godzin w Warszawie i tu spędził również noc.

Dla zmylenia znajomych, z którymi przypadkowo się zetknął w stolicy, zakomunikował im, że bawi w Warszawie przejazdem, udając się za interesami na prowincję.

Podczas kilkunastugodzinnego pobytu w Warszawie zamachowiec omówił prawdopodobnie wszystkie szczegóły planowanego zamachu i wrócił do wsi rodzinnej. Na dzień przed zamachem otrzymał krótki list, zawierający nakaz przyjazdu, podany umówionym sposobem.

Zamachowiec natychmiast przystąpił do wykonywania otrzymanych instrukcji. Zjadł śniadanie i około godziny 10, wziąwszy 10 złotych, wyruszył z domu na rowerze do oddalonego o 2 godziny drogi miasteczka.

Tam u znajomego stolarza pozostawił rower, oświadczając mu, że jedzie do adwokata do miasta w sprawie aresztowanego ojca. Stolarz z początku nie zwrócił na to uwagi, ponieważ zamachowiec często zostawiał u niego rower.

Po kilkuminutowej rozmowie zamachowiec, który nie miał przy sobie żadnych paczek, opuścił zakład stolarski, udał się na stację kolejową i wsiadł do pociągu, idącego do Warszawy. Dalszy rozwój wypadków jest już znany z naszych poprzednich doniesień.

Gratulacje

Po nieudanym zbrodniczym zamachu na szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Adama Koca w dalszym ciągu do sekretariatu O. Z. N. przy ul. Matejki nr. 3 przybywa wiele osób, które wpisują się do specjalnie wyłożonej księgi.

Z kraju i zagranicy napływają do sekretariatu płk. Koca liczne depesze i listy od pojedyńczych osób oraz związków i organizacyj, wyrażając radość z jego szczęśliwego ocalenia oraz potępiające zamach.

Między innymi gratulacje płk. Adamowi Kocowi złożyli: wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski, ministe Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, minister Spraw Zaganicznych Beck oraz jego małżonka.

Urzędowy komunikat w sprawie zamachu na płk. Koca

PAT donosi urzędowo: Prowadzący śledztwo w sprawie zamachu bombowego na pułk. Adama Koca sędzia apelacyjny śledczy p. Józef Skorzyński przebywa od kilku dni poza Warszawą.

Z sędzią Skorzyńskim współdziałają prokuratorzy delegowani do czynności śledczych, wyżsi urzędnicy M-stwa Spraw Wewnętrznych oraz zespół oficerów policji śledczej.

W toku śledztwa osoba sprawcy zamachu została niezbicie ustalona. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, kim był sprawca i skąd pochodził.

Zidentyfikowanie osoby sprawcy zamachu nastręczało poważne trudności, gdyż wskutek wybuchu ciało jego zostało zniekształcone. Rozpoznanie twarzy było niemożliwe, wobec zmasakrowania jej, palce rąk zostały również oberwane. Zbierano je w promieniu kilkudziesięciu metrów od miejsca wybuchu.

Na podstawie odcisków pozbieranych palców sprawcy, daktyloskop porównał te odciski z odciskami daktyloskopijnymi w kartach rejestracyjnych przestępców, co umożliwiło ustalenie osoby sprawcy i środowiska, z którego pochodzi.

Nazwisko sprawcy podłożenia bomby, jak i osób z nim współdziałających ze względu na dobro śledztwa nie może być jeszcze ujawnione.

Kopalnie bolesławskie

będą znów uruchomione

Od blisko miesiąca specjaliści, inżynierowie - górnicy z Instytutu Geologicznego, przeprowadzają badania terenów górniczych, unieruchomionych kopalń bolesławskich pod Olkuszem.

Celem tych badań jest zapoznanie się z dawniejszą gospodarką i zdolnością produkcji minerałów, znajdujących się wewnątrz zatopionych kopalń. Badania przeprowadzane są systemem magnetycznym.

Aczkolwiek dziś jeszcze nie można przesądzić kwestii uruchomienia kopalń, to jednak wyniki dotychczasowych badań przedstawiają się pomyślnie i prawdopodobnie władze centralne w niedługim już czasie zadecydują odnowienie eksploatacji nieczynnych od 7 lat kopalń.

Tragiczna wycieczka staruszków

W lesie wolskim dwaj emerytowani dyrektorzy szkół powszechnych Paweł Bochenek i Adam Czajka zostali w drodze powrotnej do miasta zaskoczeni mrokiem i zmylili drogę.

Sędziwi wycieczkowicze rozdzielili się, poszukując drogi i utrzymując łączność przez głośne nawoływanie.

W pewnym momencie p. Adam Czajka nie mógł dowołać się swojego towarzysza i sądząc, że jego towarzysz wrócił do miasta inną drogą, powrócił do domu.

Wczoraj rano znaleziono zwłoki 70-letniego Pawła Bochenka, który spadł z ośmiometrowej skały i poniósł śmierć na miejscu.

Zbrodniczy zamach w Truskawcu

Wczoraj o godz. 20.45 w Truskawcu, podejrzany o należenie do OUN Włodzimierz Biłas brat straconego swego czasu za udział w napadzie na pocztę w Gródku Jagielońskim Wasyla Biłasa, usiłował dokonać zabójstwa na osobie Mikołaja Motyki, który odcierpiał karę kilkuletniego więzienia za uczestnictwo we wspomnianym napadzie.

Rewolwer, który Biłas skierował do Motyki, zaciął się i nie wypalił. Zamachowiec zbiegł. Pościg zarządzono.

Blokada Sekwany przerwana

PARYŻ. Ministerstwo Robót Publicznych opublikowało następujący komunikat:

Postanowiono położyć kres zamachom na swobodę komunikacji na drogach wodnych, ponieważ barykadowanie rzek zagraża gospodarstwu narodowemu i zaopatrzeniu rejonu paryskiego.

Uznając tego rodzaju postępowanie ze strony strajkujących za niedopuszczalne, dziś z rana z udziałem gwardii lotnej i oddziałów marynarki wojennej, przywrócono swobodę żeglugi na Sekwanie od Paryża do Rouen.

Akcja ta została przeprowadzona pod bezpośrednim kierownictwem prefektów.

Ukaranie fryzjerów i klientów

za golenie w niedziele

Niejednokrotnie była podnoszona sprawa wykroczenia fryzjerów przeciw przepisom o obowiązku niedzielnego odpoczynku. Celem sprawdzenia, jakie fryzjernie nie stosują się do przepisów starostwo północno-warszawskie dokonało ubiegłej niedzieli lustracji.

W wyniku tej lustracji sporządzono karne doniesienie przeciw p. Jakóbowi Wychodzkiemu, Konarskiego 1, u którego zastano prócz pryncypała trzech subiektów i 4 gości. Wszystkie te osoby zostały zatrzymane do dyspozycji starostwa.

W zakładzie fryzjerskim Knor - Malewskiego przy ul. Dzikiej 36 zastano właściciela, subiekta i 4 gości. W zakładzie Kuzynoga, Burakowska 1 zastano 2 gości.

Po raz pierwszy w praktyce karno - administracyjnej ukara[illegible]elę za golenie się w niedzielę.

30 tysięcy zabitych i rannych

podczas ostatniej ofensywy na froncie madryckim

SEWILLA. Gen. Queipo de Llano zaprzeczył w przemówie niu radiowym jakoby wojska rządowe zajęły miejscowość Brunete i dodał, że gwałtowne przeciwnatarcia oddziałów rządowych zakończyły się zupełnym niepowodzeniem i przysporzyły im wielkie straty. Na froncie aragońskim czynią wojska powstańcze stałe postępy.

GIBRALTAR. Agencja Reutera donosi: Wczoraj po południu zatrzymały uzbrojone statki powstańcze sowiecki statek „Warłam Awanezow" i odprowadziły go z Cieśniny Gibraltarskiej do Ceuty.

MADRYT. Agencja Havasa donosi: Tocząca się od 9-ciu dni bitwa na odcinku Brunete trwa. Dotychczas brak jeszcze oficjalnych wiadomości o utracie tej miejscowości, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że wojska rządowe opuściły ją w ciągu ubiegłej nocy pod wpływem gwałtownego naporu przeciwnika.

Oddziały rządowe stawiają w dalszym ciągu zacięty opór na północ od Brunete, na drodze do Villanueva de la Canada. W ciągu całego dnia artyleria rządowa ostrzeliwała gwałtownie świeżo zajęte przez powstańców pozycje.

SALAMANKA. Komunikat kwatery głównej powstańczej donosi: Wojska powstańcze posuwają się stale naprzód na froncie aragońskim, na odcinku Albarracin, gdzie ostatnio zajęły 6 ważnych pozycyj.

Przeciwnik cofa się, pozostawiając na placu boju licznych zabitych i znaczne zapasy materiału wojennego.

Na froncie madryckim, na odcinku Brunete odparły wojska powstańcze liczne przeciwnatarcia nieprzyjaciela i posunęły się naprzód. Cofające się oddziały rządowe ścigane są przez piechotę powstańczą, współpracującą ściśle z lotnictwem.

Straty nieprzyjaciela na tym odcinku frontu wynoszą od rozpoczęcia ofensywy przeszło 30 tysięcy rannych i zabitych.

Wśród olbrzymich zapasów materiału wojennego, który wpadł w ręce powstańców, znajdują się 24 czołgi pochodzenia sowieckiego i 40 karabinów maszynowych.

W czasie walk powietrznych stracono 15 rządowych samolotów. Od początku ofensywy na odcinku Brunete, a więc od 19 dni, utraciło lotnictwo rządowe 106 samolotów. W walkach powietrznych zaznacza się stale wyraźna przewaga lotnictwa powstańczego.

HUMOR PRZYJACIÓŁKI

— Fred mówi, że zwariuje, jeśli nie wyjdę za niego.

— Hm, wczoraj oświadczył mi się.

— No — widzisz?

Szaleństwa ślubne w Ameryce

Podróż poślubna w kolei podziemnej w ciągu 30 godzin

Każdy Amerykanin pragnie aby gazety o nim pisały wiele i z tego względu każdy z nich zdobywa się na szczególne wyczyny. Ponieważ dla kawalera oryginalne pobranie się przynosi jednodniową sławę a zarazem jest o wiele prostsze na przykład niż mieszkanie na drzewie, olbrzymia ilość par pobiera się w niezwykłą szczególny sposób.

Tak na przykład przed pewnym czasem do badacza stratosfery Elkinsa, który zamierza wzbić się w powietrze na wysokość 25.000 metrów, zgłosił się niejaki Green i chciał mu wręczyć 8.000 dolarów, aby pozwolił wziąć udział w podróży wraz z narzeczoną, urzędnikiem stanu cywilnego i świadkami. Chciał bowiem ożenić się na wysokości 25,000 metrów. Elkins nie zgodził się jednak na to, ponieważ jego latające laboratorium na razie nie może być użyte do tego rodzaju celów.

Green wściekły opuścił mieszkanie Elkinsa, wynajął samolot i pobrał się z narzeczoną na wysokości 9.000 metrów.

W Ameryce brano już śluby na łyżwach, w balonach, w samolotach oraz na nartach. Szczególne zainteresowanie wywołał ślub wzięty pod powierzchnią morza, który niedawno odbył się w pobliżu Nowego Jorku. Są w Ameryce pary, które brały ślub zapakowane w skrzynki do pomarańczy, albo przywieszone do grzbietów koni skich. Inne znów wstępowały w związki małżeńskie w kopalniach, inne znów na najwyższych szczytach górskich Stanów Zjednoczonych. Jedna para na przykład wzięła ślub na wielbłądach. Ale wkrótce pobiła ją w pomysłowości inna para, która pobrała się na związanym rynozerosie.

W Bostonie mieszka niejaki Dwelldwood, który w dzień swego ślubu zeszedł z narzeczoną do akwarium.

Podobnie jak ze ślubami przedstawia się sprawa z podróżami poślubnymi, które odbywa się w łodziach podwodnych, albo w samolotach. W tych dniach pewna młoda para odbyła podróż w kolei podziemnej, którą jeździła 30 godzin bez przerwy.

Dwa trupy młodocianych rybaków

Schronisko przed deszczem zamieniło się w grób za życia

Dwaj chłopcy ze wsi Nowa Łęczna w powiecie warszawskim, 13-letni Henryk Furażyński i 14-letni Henryk Bielecki trudnili się połowem ryb, które potem rodzice ich sprzedawali. Ponieważ nocą połów bywa zwykle większy aniżeli we dnie, młodociani rybacy najczęściej łowili ryby nocami.

Wybrali się i onegdaj na nocny połów.

Gdy chłopcy znaleźli się na środku Wisły powstała gwałtowna burza.

Lunął rzęsisty deszcz, pioruny biły, na rzece ukazały się wysokie fale. Chłopcy postanowili popłynąć ku brzegowi. Udało im się to i wyciągnęli łódź na brzeg. Deszcz lał wciąż, więc młodociani rybacy ukryli się w jamie wysokiego brzegu w tym miejscu Wisły. Poziom wody na Wiśle jest jednak teraz niski i woda do jamy, podmytej przez wodę przy wysokim poziomie, nie dochodziła.

Chłopcy nie wrócili do domu do samego rana. Zaniepokojeni rodzice chłopców udali się nad ranem na poszukiwania. Zauważyli oberwany wysoki brzeg rzeczny i przystąpili do rozkopania go. Wydostali stamtąd trupy swoich synów. Jak się okazało, wskutek potoków deszczu i wichury brzeg oberwał się przygniatając obu rybaków.

100-lecie aparatu Morsego

W lecie 1837 roku skonstruował Amerykanin Morse, z zawodu malarz, aparat sygnalizacyjny oparty na funkcji elektro magnesu.

Pierwszy model tego aparatu był b. prymitywny. Później udoskonalił Morse swój wynalazek i jego aparat do dziś dnia jest jeszcze używany.

Początkowo Morse musiał walczyć z dużymi trudnościami zanim udało mu się przekonać fachowców o korzyściach, jakie można wyciągnąć z wprowadzenia telegrafu.

Dopiero po długich staraniach udało mu się uzyskać pozwolenie na przeprowadzenie pierwszej linii telegraficznej między miastami Waszyngton i Baltimore. Ale od tej chwili sukces był osiągnięty i telegraf Morse'a podbił cały świat.

Ulgi komorniane będą zniesione

Jak nas informują, ulgi przyznane płacącym komorne od mniejszych mieszkań, w postaci rabatu 10 i 15% będą w roku bieżącym w listopadzie skasowane, inaczej mówiąc obowiązujące dziś przepisy o ulgach dla płacących komorne za zajmowane małe mieszkania nie będą przedłużone.

Ma to związek z ogólnym ruchem budowlanym i znacznym zwiększeniem się podaży mieszkań małoizbowych. Czy jednocześnie będzie skasowane moratorium na długi hipoteczne, wykaże się w najbliższej przyszłości.

Żywa orkiestra w roli zabawki

Nowością, cieszącą się wielkim powodzeniem w Ameryce, są „żywe orkiestry", które w pewnej mierze służą dzieciom milionerów jako zabawki. Sprawa dotyczy salonowych zespołów muzycznych, które angażuje się w tym celu, aby kształcić muzyczne dzieci.

Nowojorski związek muzyków zwrócił uwagę swych członków na tę nowość i podaje przy tym nazwiska 32 rodzin, które posiadają orkiestry dla dzieci. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że milionerzy również i w tej dziedzinie rywalizują między sobą starając się, aby orkiestra jego dziecka była liczniejsza i oryginalniejsza od innych.

Powszechne zainteresowanie budzi orkiestra architekta Sorineva z Neuwark. Jego dwoje dzieci mają do swego rozporządzenia kobiecy zespół, skład. się z 32 uczestniczek. Kobiety są przebrane za aniołów i do ramion mają przyczepione duże złote skrzydła. Specjalne światło ma dzieciom uzmysłowić złudzenie, że słuchają „niebiańskiej" muzyki.

Drugą z kolei najoryginalniejszą orkiestrą jest zespół zaangażowany przez fabrykanta aktor z Filandelfii, Maradiego. 22 muzyków grających dla 2-letniego synka przemysłowca, jest przebranych za Indian. Nawet ich instrumenty są zrobione na wzór broni indyjskiej.

Walka o przepisy dla rzemiosła

Nowelizacja ustawy przemysłowej wywołała poważne różnice zdań wśród rzemieślników.

Grupa rzemieślników bogatszych stoi na stanowisku, iż należy koniecznie utrudnić jeszcze bardziej, niż to ma miejsce dziś, dostęp do rzemiosła. Natomiast władze i rzemieślnicy ubożsi są zdania, że przepisy o mistrzach i kwalifikacjach należałoby zliberalizować.

Dowiadujemy się, iż władze centralne, które przystąpiły do opracowywania przepisów noweli do wspomnianej ustawy skłonne są potraktować zagadnienie liberalnie, dążąc do uproszczenia procedury przy otrzymaniu dyplomu mistrzowskiego i t. d.

Kary za uchybienia sportowe

Niemieckie Kierownictwo Wychowania Fizycznego i Sportu ustanowiło kary za uchybienia przeciwko duchowi sportu i przepisom związków sportowych.

Największą karę stanowi wykluczenie z Rejchsbundu. Karę tę stosuje się w wypadkach, gdy w grę wchodzić będą uchybienia celom Związku, jego kierownictwu lub zarządzeniom władz.

Pozatem — przewidziane są różne kary dyscyplinarne. Warto zaznaczyć, że jeśli wykroczenia dopuszczą się niezrzeszeni w Reichsbundzie, wówczas stosowane będą kary pieniężne, a mianowicie: — za obrażenie Związku — 500 mk, za obrażenie członka Związku — 20 marek.

Kongres Cyganów rumuńskich

zaprotestuje przeciw wyborowi króla Kwieka

CZERNIOWCE. Prasa czerniowiecka donosi, że w Jassach odbędzie się w najbliższym czasie kongres cygański, na którym Cyganie rumuńscy wystąpić mają z protestem przeciwko wyborowi króla Cyganów w Warszawie.

Cyganie rumuńscy oświadczają, iż wybory przeprowadzone miały być jakoby fałszywie, ponieważ wszyscy kandydaci w liczbie 6-ciu należeli do rodziny Kwieków.

Wrzenia religijne w Jugosławii

BIAŁOGRÓD. Książę regent Paweł, po oddaniu czci zwłokom patriarchy Barnaby, przyjął delegację biskupów, którzy mu przedstawili sytuację kościoła prawosławnego na tle zajść ostatnich dni.

Jak się zdaje, ks. Paweł usta lił w porozumieniu ze św. synodem warunki, w których odbędą się wybory nowego patriarchy. Wszystko jednak wskazuje na to, że termin tych wyborów nie jest bliski.

Opinia publiczna, mimo wysiłków stronnictw opozycyjnych, jest spokojna. Uroczysty pogrzeb patriarchy Barnaby odbędzie się we wtorek.

Pretendent do tronu Anglii

Antoni I znów przed sądem

„Pretendent" do korony królewskiej, który twierdzi że jest potomkiem w prostej linii Henryka VIII i który wskutek wielokrotnego obrażenia panującego domu wywołał wielkie poruszenie, w tych dniach znów stanął przed sądem.

Nazywa się on Anthony William Hull. Pewnego dnia stanął pośrodku Trafalgar Square i rozdawał banknoty jednopensowe, które nosiły stempel „jeden funt". Banknoty były zaopatrzone poza tym w następującą uwagę: „Płatne w Banku Anglii po zdobyciu tronu przez Antoniego I". Na banknotach było wydrukowane również całe drzewo genealogiczne „pretendenta" do tronu.

Hull został oskarżony o oszustwo. Stanąwszy przed sądem, oświadczył z godnością, że ci pliwie będzie czekał na to, a „jego lud" w walce o tron przyjdzie go materialnie. Mimo wygłoszenia wielce pompatycznego przemówienia sędzia skazał go na zapłacenie kasie króla Jerzego VI jednego funta.

„Antoni I" natychmiast wyciągnął portfel, położył przed sędzią żądaną sumę i oddalił się pełen godności.

8 godzin trwała bitwa z Chińczykami

Japończycy wznowili działania wojenne w Chinach Północnych

TOKIO. Wczoraj wieczorem doszło do ponownych starć między wojskami chińskimi a japońskimi w okolicy miejscowości Lang - Fang na połowie drogi między Pekinem a Tientsinem.

Utarczki te ponowiły się o świcie. Po stronie japońskiej jest 5-ciu rannych.

Kwatera główna [illegible] wojsk w Chinach Północnych donosi, że 37 chińska dywizja wzbrania się opuścić Pekin.

Również na zachód od Pekinu mała tylko część 37 dywizji przeszła na zachodni brzeg rzeki Yungtong, pozostałe natomiast oddziały zajęły nowe pozycje niedaleko od Pekinu.

Z tokijskich kół wojskowych donoszą, że przeciwko 38 chińskiej dywizji, znajdującej się w pobliżu Lang - Fang, wysłane zostały samoloty bombowe.

PEKIN. — Dworzec kolejowy w Lang - Fang oraz położone w jego pobliżu chińskie baraki były w poniedziałek rano od godz.5 do 7 (czasu miejscowego) bombardowane przez samoloty japońskie. Wkrótce po tym obsadziły dworzec oddziały japońskie.

O godz. 1-ej słychać było ponownie w Pekinie odgłosy kanonady artyleryjskiej.

Gen. Sung - Cze - Yuan, dowódca 29 armii chińskiej i przewodniczący rady politycznej prowincyj Hopei i Czaharu, zawiadomił wczoraj telegraficznie rząd centralny, że wydał swej armii polecenie stawiania oporu wojskom japońskim.

Według wiadomości pochodzących z Pekinu, sytuacja militarna staje się coraz bardziej napięta.

TOKIO. — Agencja Domei donosi o wznowieniu kroków wojennych w Chinach Północnych.

Wzrastające naprężenie między odziałami 29 armii chińskiej a wzmocnionym garnizonem Japonii w Chinach Północ niedzieli na po T '——w.kynych doprowadziło w nocy z niedzieli na poniedziałek do poważnych starć w okolicy Lang Fang na linii kolejowej Tientsin — Pekin.

Japońskie posiłki z Tientsinu są w drodze.

TOKIO. Agencja Domei donosi z Tientsinu: Eskadra samolotów japońskich bombardowała koszary chińskie w miejscowości Lang - Fang.

Całą ubiegłą noc słychać było ożywiony ogień artyleryjski i karabinowy, pochodzący z Lang - Fang, gdzie batalion japoński, zaatakowany przez oddziały chińskie, bronił się w oczekiwaniu posiłków.

Oddziały chińskie przerwały połączenie telefoniczne armii japońskiej na połowie drogi między Pekinem a Tientsinem.

PEKIN. Wojska chińskie wyparte z Lang - Fangu, cofnęły się w okolice Huang - Tsun, o 15 km. na południe od Feng Tai.

Bitwa, w której Chińczycy ponieśli znaczne straty w zabitych i rannych, trwała około 8 godzin.

Niebezpieczeństwo rozszerzenia się działań wojennych wzrasta od chwili skierowania znacznych posiłków chińskich na odcinek Lang - Fangu.

Oddziały z japońskiego garnizonu w Tientsinie przybyły do Lang - Fangu i natychmiast przeszły do przeciwnatarcia na wojska chińskie. Straty japońskie wynoszą około 20 zabitych i rannych.

PEKIN. Walki chińsko - japońskie na stacji Lan - Fang trwają. Samoloty japońskie zadały dotkliwe straty 39-ej dywizji chińskiej. Według pogłosek, Japończycy zniecierpliwieni powolnością wykonania przez Chińczyków układów z dnia 11 i 19 b.m., zamierzają uderzyć na koszary chińskie w okolicach Pekinu.

Wedle ostatnich doniesień. samoloty japońskie zmusiły wojska chińskie do wycofania się z Lang - Fang w kierunku Hu-Nag - Tsun. Do obszaru Wang ping przybyły nowe posiłki japońskie. Bramy Pekinu są ponownie zamknięte.

PEKIN. Jako bezpośredni powód ostatnich zajść na linii kolejowej Pekin — Tientsin uważane tu jest wielokrotne przerywanie przez oddziały chińskie japońskiej linii telefonicznej w okolicy Lang - Fang.

Przed paru dniami wysłano tam japoński batalion wojsk technicznych, celem dokonania naprawy linii, po czym oddział ten miał pozostać na dworcu w Lang - Fang. Skutkiem nalegań jednak dowództwa 113 brygady, wchodzącej w skład 38 dywizji i stojącej na dworcu w Lang - Fangu, oddział japoński wycofał się.

W niedzielę rano oddział powrócił, pod ochroną 100 japońskich żołnierzy piechoty i dowódca jego zażądał udzielenia mu pozwolenia na skorzystanie z chińskich urządzeń telefonicznych.

Dowódca chińskiej 113 brygady zgodził się w zasadzie na to żądanie, postawił jednak warunek, że żołnierze japońscy na czas korzystania z chińskich urządzeń telefonicznych złożą broń.

Na tle tego żądania odszło do wymiany zdań, potem sprzeczki, która doprowadziła do wzajemnej wymian ystrzałów. Japończycy zażąadli natychmiast przysłania posiłków z Tientsinu i Feng - Tai. Podczas gdy z Fengtai japoński oddział, złożony ze stu żołnierzy zdołał z 4 działami przybyć, bez żadnych przeszkód do Lang - Fangu, japoński pociąg pancerny, przybywający z Tientsinu napotkał na przeszkodę, wywołaną zewraniem szyn przez Chińczyków, co spowodowało ostrzeliwanie położonych w pobliżu chińskich baraków, a następnie bombordowanie przez japońskie samoloty.

Śląska sesja parlamentarna kończy swe prace

W kołach politycznych przypuszczają, że w ciągu bieżącego tygodnia nastąpi zakończenie nadzwyczajnej sesji śląskiej.

Sejmowe komisje uchwaliły rządowe projekty z nieznacznymi zmianami natury redakcyjnej. Plenum Sejmu zajmie zapewnie takie same stanowisko. Projekty zostaną więc uchwalone na najbliższym posiedzeniu.

Marszałek Prystor wyznaczył posiedzenie plenarne Senatu na czwartek. Bezpośrednio po tym zbiorą się komisje tak, że możliwym jest, iż jeszcze w ciągu tygodnia projekty zostaną uchwalone. O ile Senat nie wprowadzi żadnych zmian, nie zajdzie potrzeba zwoływania jeszcze raz Sejmu.

Po zamknięciu sesji parlamentarnej nastąpi pewna przerwa w pracach politycznych. Po zjeździe legionistów, który odbędzie się dnia 8 sierpnia w Krakowie, premier Składkowski rozpocznie swój urlop wypoczynkowy. Będzie to widomą oznaką zakończenia bogatego w wypadki sezonu politycznego.

Od bridża do afer giełdowych

Przestępstwa eleganckiego „kuracjusza"

W miejscowościach kuracyjnych polskich grasował od pewnego czasu młody elegant, zawierając znajomości z paniami, z którymi grywał w brydża. Ponieważ był znakomitym graczem i gładkim w obejściu, cieszył się u kuracjuszek wielkim powodzeniem. Przedstawiał się za Stanisława Turka - Turkowskiego urzędnika Banku Handlowego w Warszawie.

Umiał się wpraszać do znajomych z miejscowości kuracyjnych. Po powrocie do Warszawy poszczególne panie zapraszały go do siebie na bridża.

Zdołał następnie swych znajomych nakłaniać do korzystnego spieniężenia papierów wartościowych, gdyż jako urzędnik bankowy jest wtajemniczony w arkana tej sztuki.

Otrzymawszy papiery do spieniężenia Turek - Turkowski więcej się nie pokazywał. Jedna z oszukanych w ten sposób pań udała się do Banku Handlowego i dowiedziała się, że taki osobnik jest tam w ogóle nie znany.

Sprawa oparła się o policję, która za zbiegłym oszustem rozesłała listy gończe. Nie ulega wątpliwości, że pod tym nazwiskiem kryje się kto inny.

Najdłuższa linia kolejowa

6 Października r. b. zakończone zostaną roboty przy budowie ostatniego odcinka środkowej lini kolejowej w Szwecji, która kończy się na dalekiej północy, już w Laplandii, w osadzie górniczej Göllivare w pobliżu kopalni rudy żelaznej.

„Inlandsbanen" — linia środkowa — jak ją nazywają, jest najdłuższą linią kolejową w Szwecji, liczy ona bowiem 1,300 km. i zaczyna się w Kristinehamn nad jeziorem Wenern. Jest to więc też jedna z najdłuższych lini kolejowych w Europie.

Budowę tej kolei rozpoczęto 30 lat temu, w r. 1907. Trwała ona tak długo ze względu na wielkie przeszkody, jakie musiano pokonać, budując tor poprzez trzęsawiska, bagna, łańcuchy górskie, śnieżne tundry. To też ogólne koszty samej budowy tylko, bez kosztów taboru, wyniosły 134 miliony koron.

Mufti ukrywa się w meczecie

aby nie wpaść w ręce policji angielskiej

LONDYN. „Daily Herald" donosi z Jerozolimy, że od tygodnia wielki mufti, przewódca nacjonalistów arabskich i główny szef opozycji przeciwko podziałowi Palestyny, ukrywa się wewnątrz murów meczetu Omara, chcąc uniknąć aresztowania.

Tydzień temu wydany został rozkaz uwięzienia muftiego, ale dotychczas policji brytyjskiej nie udało się go wykonać. Wszystkie drogi prowadzące do meczetu obsadzone są policją. Nazewnątrz i wewnątrz murów meczetu czuwa specjalna przyboczna gwardia muftiego, gotowa walczyć do upadłego.

Aczkolwiek policja brytyjska uprawniona jest do wkroczenia do meczetu, to jednak powstrzymują się oni od tego kroku ze względu na możliwe konsekwencje ze strony Arabów.

Policja przeprowadza rewizje wszystkich osób, które wchodzą do meczetu i które wychodzą z niego, chcąc zapobiec temu, aby wielki mufti nie uciekł w przebraniu.

Korespondent pism twierdzi, że istotnie mufti planował ucieczkę w przebraniu razem z innymi wiernymi, którzy w ubiegły piątek przybyli do meczetu dla odbycia modłów.

RADIO

WTOREK, 27.VII.1937 R.

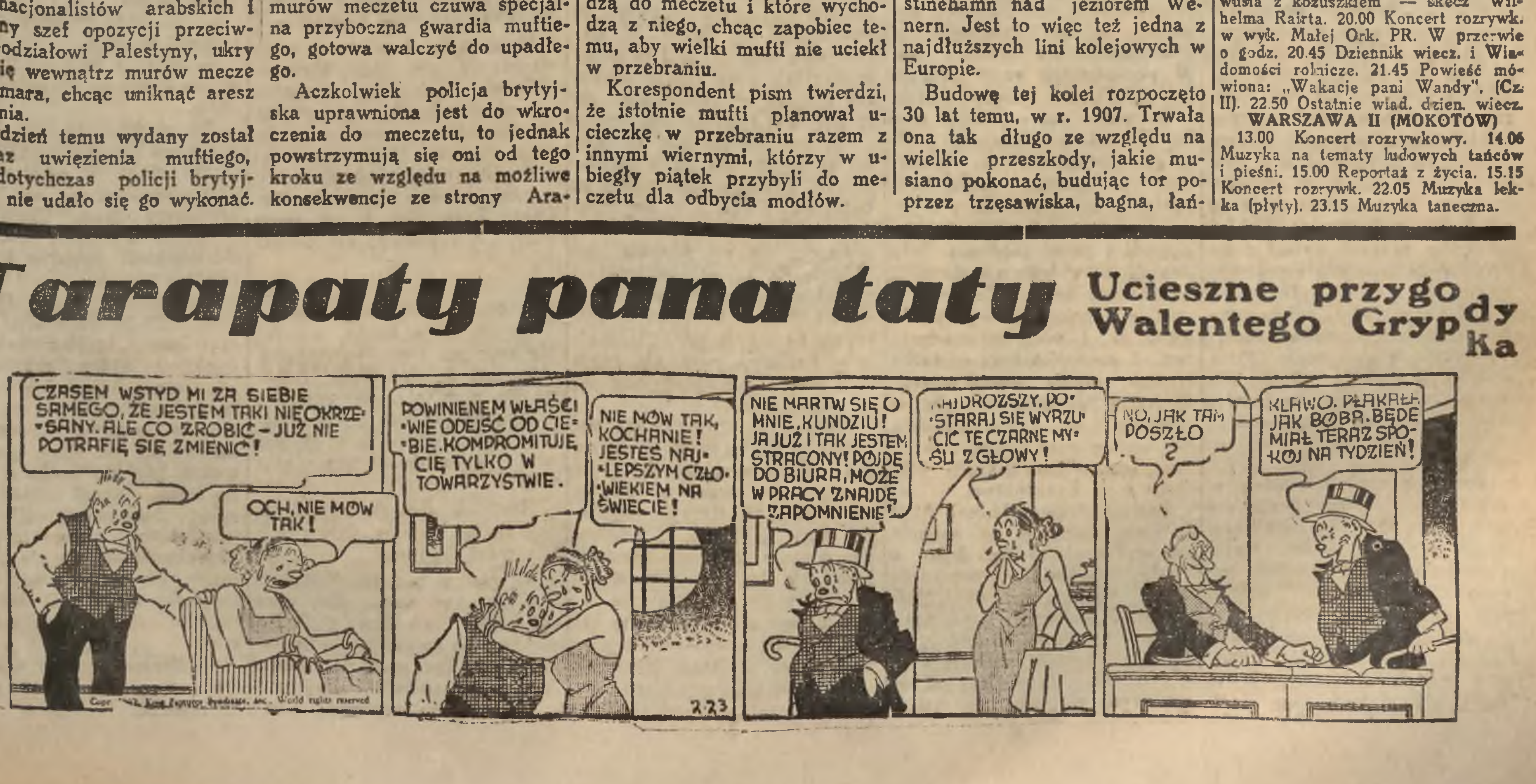
6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.38 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. połudn. 12.25 Dęta orkiestra BBC. 16.50 Straszny bór — felieton. 17.05 Koncert Ork. Wileńskiej. 18.15 Walce i polki Jana Straussa. 18.50 Pogadanka akt. 19.00 „Kawusia z kożuszkiem" — skecz Wilhelma Rairta. 20.00 Koncert rozrywk. w wyk. Małej Ork. PR. W przerwie o godz. 20.45 Dziennik wiecz. i Wiadomości rolnicze. 21.45 Powieść mówiona: „Wakacje pani Wandy". (Cz. II). 22.50 Ostatnie wiad. dzien. wiecz.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.06 Muzyka na tematy ludowych tańców i pieśni. 15.00 Reportaż z życia. 15.15 Koncert rozrywk. 22.05 Muzyka lekka (płyty). 23.15 Muzyka taneczna.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypka



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłonił a ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Pewnej nocy Tudziewiczowi udało się dostać kompromitujące go dokumenty i spalić je. Udał się zaraz do Notylskiego z prośbą, by ułatwił mu porozumienie z Hanką.

Tego samego dnia Klara wprowadziła w czyn dawno uknuty plan: porwała Hankę przy pomocy swego szofera i osadziła ją w jakiejś spelunce.

Tu chciała ją wydać na pastwę gromady pijanych zbirów.

— Potrzymaj panienkę, Maniuś — zwrócił się do cuchnącego wódką, tytoniem i brudem człowiek z blizną. — Numerek muszę wyciągnąć!

— Nie wszyscy naraz! — wołała Klara. — Jeden będzie wyciągał!... Pan na przykład! Niech pan wyciągnie numer dla tego — wskazała palcem jednego z obecnych. — Numer, który zostanie, będzie dla pana! Proszę! — mówiła rozkazującym głosem.

— Czwarty! — zawołał ochrypły głos.

— Siósty! — dodał po chwili inny.

— Drugi!

— Dziesiąty!

— Trzeci!

— Piąty!

— Pierwszy! — krzyknął głośniej niż inni człowiek z blizną.

Wrzawa i przekleństwa powitały to wyróżnienie. Dalsze głosowanie nie budziło już większego zainteresowania.

— No, to!.. Losz był dla mnie łaszkaw! — roześmiał się. — Zamykam na momencik drzwi. Doszyć tej galerii za oknami!

Wysunął się do drzwi i odsunął brudasa, który przez cały czas trzymał Hankę za ręce, mimo że usiłowała się wyrwać, że szarpała się, że kopała i chciała chwycić zębami niemyte pewnie od tygodni ręce o powykrzywianych palcach.

— Pilnujcie swojej kolejki! — zaśmiała się Klara. — Ja też pójdę popatrzeć przez okno!

— Ech, za dużo tego patrzenia! — mruknął pierwszy „szczęśliwiec", wybraniec losu.

Mówiąc to, pchnął Hankę w kierunku tapczanu tak silnie, że padła, ale natychmiast zerwała się gotowa kąsać, rwać paznokciami, walczyć do ostateczności, do śmierci!

Człowiek z blizną oparł się o drzwi i przez chwilę z uśmiechem przyglądał się swej ofierze.

Czo panienka taka nasztraszona? Niema czego! Będzie dobrze... Tylko szpokojnie, szpokojnie, beż awantur, bo jak się żgniewam, to będę bił!..

Mówił to i robił jakieś gesty rękami, wykrzywiał palce, jakby tymi ruchami chciał bardziej podkreślić wagę swych słów.

Hanka oparła ręce na krześle, zacisnęła zęby.

— Łeb panu rozwalę krzesłem, jak pan krok zrobi do mnie! — powiedziała zduszonym głosem.

— Nie tak prędko, panienko, nie tak prędko! Niech panienka nie będzie taki gieroj!.. Żnamy się na takiej żabawie!.. Walne w szczękę i będzie doszyć! Poczo to panience?

Podsunął się o krok.

Hanka zacisnęła mocniej ręce na poręczy krzesła.

— Zabiję cię, łotrze! — przestrzegała po raz drugi.

— Niech mnie panienka nie sztraszy, bo się boję. — śmiał się.

Kiedy jednak Hanka szybkim ruchem wzniosła krzesło do góry i zamachnęła się do ciosu, zrobił błyskawiczny ruch i zanim krzesło spadło na jego głowę, miał je już w swojej ręce. Jeszcze jeden ruch i po prostu wykręcił je z jej rąk. Odrzucił krzesło pod ścianę.

— No i czo? Poczo te awantury? Poczo te sztraszunki?

Stał od niej dwa kroki, wykrzywiony, uśmiechnięty ohydnie.

— Chyba już doszyć tego? Teraż się pobawim... Musisz mnie panienka pokochać! Ja mam pierwszy numerek! Mnie najmoczniej! Bo pierwszy!

Sięgnął po Hankę jedną ręką. Cofnęła się, ale zdążył ją złapać za dłoń i pociągnął silnie ku sobie. Zanim zdołała odpowiedzieć na to jakimś obronnym ruchem, wprawny do bijatyk i oporów wyćwiczony w nagłych odruchach łotrzyk, już ją trzymał wpół, przysuwając do jej delikatnej twarzy swoje wykrzywione straszne oblicze.

Hanka wiła się jak wąż, chciała się uwolnić ze wstrętnych objęć, ale im bardziej prężyła się, tym mocniej zaciskały się wokoło niej jego silne ręce, tamując jej nie tylko ruchy, ale i oddech. Twarz jej posiniała, czuła, że traci siły, że nogi jej uginają się pod nią, świat zaczyna wirować, przed oczami spadają jakby wielkie płaty czarnego śniegu. Jeszcze chwila i Hanka zwisła bezwładnie w ramionach straszliwego zbira...

Jego twarz wykrzywiła się najpotworniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widział Tudziewicz. Nie, nie mógł już patrzeć. Wstrząsnął się i odwrócił głowę, zacisnąwszy oczy z całych sił. Krew łomotała mu w skroniach, jakby ktoś rozwalał mu czaszkę młotami.

— Odwracasz się! Patrz! Patrz! Teraz będzie najciekawsze! Ale to dopiero pierwszy! Będzie ich tuzin cały! Patrz! — wołała Klara, szarpiąc go za ramię. Nie spostrzegł, kiedy znów znalazła się obok niego.

Nie czuł jej ręki zaciskającej się na jego ramieniu i nie słyszał jej głosu w szumie straszliwym krwi, która huczała mu w mózgu. Wydawało mu się, że staje na krawędzi szaleństwa, że z wyszczerzonymi zębami rzuci się na swoich i Hanki oprawców. Poruszył się, ale każdy najmniejszy ruch wyłamywał mu ramiona ze stawów i trzymał go na miejscu jak w kleszczach bolesnych bezlitośnie.

Pot wystąpił mu na czoło, ściekał strumykami po twarzy hrabiego, słono - gorzkie krople gryzły go w oczy, zwilżały jego spieczone wyschnięte nagle usta.

Jakby wiedziony nierozumną nadzieją, odwrócił jeszcze raz głowę, spojrzał i... szarpnął się tak silnie, nie zważając na ból, że zdołał się wyrwać. Ujrzał bowiem pochylającego się nad bezwładną, jakby bez życia Hanką łotrzyka, jak zdzierał z niej powoli suknię.

Tudziewicz jakby oszalał.

Skądś wstąpiła w niego nadludzka chyba moc. Nie umiał opowiedzieć, co robił, jak się to wszystko stało. Nie wiedział dokładnie nic, bo cały świat skąpał się w jego oczach w krwistej gęstej mgle. Czuł tylko. Czuł, jak jego pięść uderzyła pomiędzy dwa błyszczące w mroku punkty — oczy jednego z oprawców. Coś zgrzytnęło. Rozległ się przerażający pisk Klary. Odwrócił się wówczas hrabia, wymachując na oślep rękami. Jego pięści spadały na coś miękkiego. Nie wiedział na co. Krzyczał sam i słyszał jakieś krzyki. Nie umiałby ich nigdy powtórzyć.

Ta rozpaczliwa walka trwała dla niego może długo, może krótko. Nie uwierzyłby zapewne, że można było ją liczyć tylko na sekundy. Ale w ciągu tych przeraźliwych długich sekund zadał wiele ciosów i wiele ich odebrał. Kopał, bił pięściami, targał, chwytał zębami, jak oszalałe zwierzę, nie jak człowiek. To był szał, furia, jakiej nigdy nie doświadczył, jakiej nigdy by sobie nawet wyobrazić nie potrafił!

Działał w zupełnej nieprzytomności. Oprzytomniał dopiero wówczas, kiedy parę rąk oplotło jego ramiona, szyję, kiedy dotkliwe ciosy spadać poczęły na jego głowę, na twarz.

Jeszcze się szarpał, jeszcze usiłował bić, wreszcie kopać. Runął ostatecznie na ziemię w kłębowisku rąk, nóg, zduszony, zgnieciony, bity.

Jakby z wielkiej dali dobiegł go znany dobrze, znienawidzony głos, ochrypły, jeszcze bardziej odrażający dla jego uszu niż zazwyczaj:

— Podnieście go! Postawcie na nogi! Niech patrzy! Musi patrzeć! Trzymajcie go lepiej! — wołała Klara.

Mocne ręce dźwignęły Tudziewicza z twardych kamieni, postawiły, ale głowa hrabiego opadła na piersi. Z ust jego sączył się obficie strumyk krwi, spływający na poszarpany kołnierzyk...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

Przybysz z Kanady

Kasjer Andrzej Bartczak jeszcze raz rozejrzał się po pokoju hotelowym, do którego wprowadził się przed kwadransem. Następnie podszedł do lustra i uważnie przyjrzał się swej twarzy. Nie, nie ma żadnego podobieństwa między nim, Janem Mikulczynem przybyłym z Montrealu, z Kanady, a zniknym kasjerem Bartczakiem. Nikt go nie będzie podejrzewał. Od lat wszystko przygotowywał z niezwykłą starannością i przemyślał każdy szczegół. Dokumenty, które posiadał, były prawdziwe, a on odpowiada opisowi podanemu w paszporcie. Mała bródka, doskonała peruka, rogowe okulary i nowe uzębienie, które cichaczem zrobił, całkowicie zmieniły jego wygląd zewnętrzny.

Bartczak opuścił miasto w sobotę po południu pociągiem osobowym, idącym z Krakowa. Wysiadł na najbliższej stacji, wsiadł do pustego wagonu pociągu pośpiesznego zmienił tam swój wygląd zewnętrzny i wrócił do miasta jako Jan Mikulczyk. Gdy wysiadł z pociągu w mieście rodzinnym, nie był już kasjerem Andrzejem Bartczakiem, a rentierem Janem Mikulczynem. Ani bileterzy, ani szofer jedynej taksówki w miasteczku nie poznali go. W poniedziałek rano odkryje się, że brak stu tysięcy złotych.

Bartczak nie odczuwał wcale wyrzutów sumienia. W ciągu dwudziestu lat pracował w banku, gdzie zarabiał i był traktowany z góry. Była to wielka niesprawiedliwość i przed pięcioma laty zrodził się w jego umyśle plan okradzenia banku. To go niezwykle uspokoiło, wypełniało niedziele i nocą sprowadzało sen. Z początku była to tylko igraszka myśli, zwykłe mrzonki, które przeistoczyły się w rzeczywistość. Już w poniedziałek będzie miał okazję ujrzeć zrozpaczoną twarz szefa, któremu grozi bankructwo.

Bartczak opuścił hotel. Miał bowiem jeszcze jedno zadanie do wykonania, które było o wiele trudniejsze niż oszukanie policji. Na imię mu było „Małgorzata Mikulczyn". Teraz nosił to samo nazwisko, co ona. Małgorzata liczyła 28 lat, była więc o dwanaście lat młodsza od niego. Przed pięcioma laty straciła narzeczonego i od tego czasu nie nawiązała nowej bliższej znajomości. Bardzo często szła sama na przechadzki i Bartczak czasem do niej się przyłączał. Nigdy nie śmiał jej jednak wspomnieć o uczuciach, jakie dla niej żywił. Czy nie ośmieszyłby się, gdyby jej wyznał swą miłość. Był przecież biedny, jak mysz kościelna. Teraz sprawa przedstawiała się inaczej. Był bogatym rentierem.

Spotkał Małgorzatę na ławce, na skraju lasu, gdzie przesiadywała każdego popołudnia sobotniego. Serce biło mu mocno, gdy zajmował obok niej miejsce. Nie, nie poznała go.

Bartczak zapalił papierosa i zaczął studiować mapę miasteczka i okolic. Wskazał na fałszywy na mapie punkt i rzekł:

— Łaskawa pani, nie znam tych stron, czy znajdujemy się w tym punkcie?

Małgorzata uśmiechając się, wskazała mu na mapie gdzie się znajdują. Znajomość była już nawiązana i rozmowa toczyła się gładko. Bartczak opowiadał jej o Kanadzie, o Montrealu, o czym dokładnie wiedział z książek. Następnie wyraził się z zachwytem o miasteczku.

Wieczorem siedzieli przy stoliku w małej restauracyjce, znajdującej się w lasku. Bartczak wybrał odosobnioną niszę, na co Małgorzata się zgodziła. Pili wino, muzyka dolatywała do nich nieco przytłumiona. Bartczak nagle zaczął mówić o swej miłości. Oświadczył, że jest mu z Małgorzatą dobrze, jak gdyby znał ją od lat, — powiedział to z wielką szczerością w głosie, ponieważ tak było w istocie.

Małgorzata w milczeniu przysłuchiwała się jego słowom. Milczała również i wówczas gdy skończył, jak gdyby się zastanawiała czy może mieć do niego zaufanie. W końcu zaczęła szybko mówić i Andrzej zrozumiał, że mówi o nim, o kasjerze Bartczaku, który siedzi przy niej i którego nie poznała.

— Udaje się ze mną na długie przechadzki — rzekła. — Czuję że mnie kocha, chociaż nie śmie mi tego powiedzieć. Również i ja go kocham. Dziwne, że panu obcemu wszystko z taką szczerością opowiedziałam, może wpływa na to okoliczność, że nosimy to samo nazwisko.

Bartczak uważnie przysłuchiwał się jej słowom. Gdy zamilkła rzekł szeptem:

— Jestem bogaty. Mógłbym pani pokazać świat. Czy pani już kiedyś podróżowała. Podróżowanie to niezwykle przyjemna rzecz. Kocham panią. Może pani pozyskać świat. Czy pani o którym pani wspomina, wcale jej nie kocha. A ja kocham panią..

— Nie mogę — rzekła cicho potrząsając głową. — Kocham go. Wolę pozostać tutaj i mieszkać z nim w małej chatce niż podróżować.

— Bartczak podniósł się pocałował jej dłoń.

— Jeszcze dziś udam się w dalszą drogę — oświadczył szeptem.

Nie obejrzał się idąc. Ruszył w stronę dworca. Nagle zrobił ostry zakręt i znikł w lesie. Gdy opuszczał go, nie był już rentierem Janem Mikulczynem, a tylko kasjerem Andrzejem Bartczakiem. Szybkim krokiem udał się na ulicę, na której mieścił się bank i wszedł do wnętrza. Nikt go nie widział. Otworzył kasę, szybko przeliczył banknoty, które przyniósł — sto tysięcy złotych — włożył je do kasy, zamknął ją, zgasił światło i wyszedł na ulicę. Znalazłszy się na ulicy odetchnął z ulgą. Szybkim krokiem wrócił do lasku. Ujrzał znów jasną suknię Małgorzaty. Nie opuściła jeszcze restauracyjki. Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, gdy stanął przed nią.

— Jak późno pan dziś przyszedł — rzekła miękkim głosem.

— Miałem godziny nadliczbowe... — rzekł, również się uśmiechając.

Kalendarz dnia

27 LIPIEC

Wtorek
Feliksa m., Julii m., Julii Pantaleona m.
Słowiański: Wszebora.
Słońca wsch.: 3.48, zach. 19.33
Księżyca wschód 20,39, zach. 8,33

HISTORIA PODAJE:
1610 Żółkiewski obozem pod Moskwą.
1697 Elekcja Augusta II na króla.
1806 Wyjazd Napoleona do Poznania.
1830 Wybuch rewolucji lipcowej w Paryżu.

KTO NIE WIE, ŻE:
W ciągu godziny myśliwi na całym świecie zabijają około 350 tysięcy dzikich zwierząt.

WESOŁE DROBIAZGI
Z podręcznika historii. Epidemia dżumy była plagą, która szerzyła się w Europie od początków średniowiecza, aż do podnóża gór Pirenejskich.

HUMOR WIELKICH LUDZI
Cięta odpowiedź. Na posiedzeniu Akademii francuskiej, nadworny poeta Ludwika XIV Benserade, zasiadł na fotelu innego poety Antoniego Furetere i chcąc mu przyciąć, rzekł:
— Otóż siedzę na tym miejscu, na którym wolno jest mówić głupstwa.
— Początek jest dobry — odezwał się na to Furetiera — mów pan tylko dalej.

Tarzan zdobył przyjaźń goryla

Niezwykłe przygody współczesnego Robinsona w dżungli

Przed kilkoma tygodniami do Libreville przybył wraz z belgijską ekspedycją myśliwską pewien młodzieniec, który podawał się za 20-letniego Jana du Berril, obywatela angielskiego, którego ojciec jest znanym zoologiem. Wszystkie te dane okazały się prawdziwe.

Bardziej niezwykłe jest to, co opowiadają o nim Belgowie. Postrzelili go w chwili, gdy zabili pewnego potężnego goryla. Stracił przytomność, ale zaraz okazało się, że został lekko ranny. Początkowo uważali go za dzikiego, gdy odzyskał przytomność i zaczął mówić po angielsku, poznali swoją omyłkę.

W Libreville du Berril opowiedział swe niezwykłe dzieje. Oświadczył, że w ciągu trzech lat przebywał w dżungli afrykańskiej. Przed trzema laty polecił kapitanowi statku towarowego, którego był jedynym pasażerem, aby wysadził go na ląd w pobliżu ujścia rzeki Gabuel. Du Berril posiadał przy sobie wyłącznie doskonały nóż i siekierkę. Zupełnie zrezygnował z broni palnej.

Du Berril natychmiast zaszył się w dziewiczy las. Już po pewnym czasie odczuł tak strasznie gorąco, że rozebrał się do naga. Noce spędzał na wierzchołkach drzew i żywił się korzonkami i dzikimi owocami. Po kilku tygodniach przyzwyczaił się do tego tarzanowskiego trybu życia.

Najgorętszym pragnieniem du Berrila było zaprzyjaźnić się z gorylami, których było bardzo dużo w tych okolicach. Często mógł ich obserwować z daleka, nigdy jednak nie śmiał zbliżyć się do nich. Bez trudu mógł obserwować życie pewnej małpiej rodziny, składającej się z samca, dwu samic i dwojga małpiąt. Przysłuchiwał się również dźwiękom wydawanym przez zwierzęta i wkrótce nauczył się odróżniać okrzyki, które miały wyrażać radość, zdumienie, wrogość i nieufność.

Pewnego dnia nadarzyła się młodzieńcowi okazja do zawarcia znajomości z małpami. Potężny samiec prowadził zaciętą walkę z długim na 6 metrów pytonem, który chciał pożreć jedno z małpiąt. Pomimo potężnej siły małpy, zwycięstwo przechylało się na stronę węża, który trzymał ją w śmiertelnym uścisku.

W tej chwili du Berril zeskoczył z drzewa, rzucił się z wyciągniętym nożem na pytona i potężnym ciosem pozbawił go życia. Następnie podrobił wszystkie okrzyki małpie, które jego zdaniem miały wyrażać radość. Stary goryl uwolnił się z uścisku zabitego wroga, uważ nie przyjrzał się młodzieńcowi, obwąchał go, i wydał kilka okrzyków, które również miały wyrażać radość.

Od tej chwili du Berril przebywał wraz z małpią rodziną. Małpiątka, które chciały hasać z młodzieńcem, dostawały cięgi od ojca. Du Berril brał również udział w wyprawach małp po żywność i poznał cały szereg jadalnych korzeni. Goryle w ogóle nie jadły mięsa. Ich największym przysmakiem była trzcina cukrowa, której nie wysysały, ale zjadały wraz z korzeniami.

Podczas jednej z takich wypraw du Berril zatchnął się na myśliwych. Zanim jeszcze zdołał ostrzec swych czworonożnych przyjaciół, padł strzał i stary goryl runął bez życia na ziemię. Również i du Berril otrzymał postrzał w ramię. Belgowie, biorący udział w ekspedycji opowiadają, że du Berril gorzko płakał, gdy dowiedział się o śmierci goryla.

Po powrocie w strony rodzinne ojciec Jana du Berril oświadczył dziennikarzom, że w wyjątkowych wypadkach człowiek może zdobyć sympatię goryli, które odznaczają się nienawiścią do ludzi.

Pierwszy statek misjonarski

ufundowany przez nieznaną dobrodziejkę

MONTREAL. — Do portu w Montrealu wszedł statek „M. F. Therese", który będzie pozostawał na usługach biskupa Turquetil, wikariusza apostolskiego arktycznej części Kanady.

Statek, zakupiony dzięki ofierze nieznanej Amerykanki, został zbudowany w Holandii, a teraz pod francuskim kierownictwem rozpocznie pracę misyjną wśród Eskimosów i Indian dalekiej północy.

Statek, który został poświęcony w Montrealu, jest specjalnie przystosowany do żeglugi po wodach północy. Biskup Turquetil wypłynie w najbliższym czasie i o ile to będzie możliwe powróci do Montrealu przed zimą.

„M. F. Therese" jest pierwszym statkiem misjonarskim. Poprzednio misjonarze musieli korzystać ze statków prywatnych co utrudniało im swobodę pracy.

Misjonarze i księża katoliccy w Kanadzie w czasie swych objazdów korzystają z wszelkiego rodzaju środków lokomocji. Spotyka się ich często w kolejach, dużo jeżdżą samochodami i łodziami motorowymi. Zimą mają na swe usługi zaprzęgi psie. W ciągu kilku ostatnich lat zaczęli też wiele korzystać z samolotów.

Prez. Starzyński na urlopie

Prez. Starzyński rozpoczął z dniem wczorajszym urlop wypoczynkowy. Kierownictwo Zarządu Miejskiego objął wiceprezydent Kulski.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Po miłość przez biletera

„ZAKOCHANY Z CHŁODNEJ"

Z chlubną dokładnością opisuje nam swą rozterkę duchową: „Dnia 28 lutego, czyli w niedzielę, poszliśmy z kolegą do kina „Czary" przy ul. Chłodnej 29 na film p.t. „Trędowata". Kino było tak przepełnione (to dobrze świadczy o filmie. Przyp. mój), że musieliśmy stać w poczekalni, gdzie także wszyscy dusili się, jak śledzie w beczce (to źle świadczy o kinie. Przyp. mój). W tem ujrzałem jakąś młodą panienkę. Stała w przejściu i rozmawiała z bileterem. Była to średniego wzrostu szatynka, lat najwyżej 17 18 o ślicznych piwnych oczach i czerwonych choć malowanych usteczkach.

Bardzo przystojna, ubrana była w bronzowe palto i takiż kapelusik. Byłem nią zachwycony. W tem kolega mówi do mnie: „Bój się Boga, Zygmusiu, komu ty się tak przyglądasz?". Pokazałem mu pierwszą lepszą panią. On na to: „Też ci się miał kto podobać!... Ja już wolę tę małą, co rozmawia z bileterem". Nie wiedział, że to właśnie ta wpadła mi w oko. Wiem, że nazywa się Jasia, bo słyszałem, jak ów pan bileter mówił do niej: „Panno Jasiu".

Wszedłem na salę zaraz za nią w nadziei, że przy niej usiądę, ale moja Jasieńka zajęła pierwsze miejsce z brzega, a następne już było zajęte. Po wyjściu z kina czekałem na nią. Ale wyszła dopiero po pół godzinie, uprzednio żegnając się długo z owym panem bileterem. Gdy wreszcie wyszła, podszedłem i mówię: „Czy mogę pięknej damie towarzyszyć i ofiarować jej z pokorą ramię?". O, dziwo...

Raczej śmierci spodziewałbym się, niż takiej odpowiedzi: „Nie jestem piękna ani dama, a do domu trafię sama". Zaimponowała mi tym. Bo ja przeważnie tak się odzywam, a jeszcze żadna mi tak nie odpowiedziała, choć mam bardzo dużo znajomych (bo widocznie żadna z nich, tylko p. Jasia czytała „Fausta", gdyż owo pytanie i odpowiedź są wzięte z tej sztuki. Przyp. mój).

Nie dałem za wygranę i poszedłem za nią, chcąc się dowiedzieć, gdzie to harde „bóstwo" mieszka. Gdy doszła do Wroniej, nadszedł z przeciwnej strony pewien młodzieniec i ukłonił jej się. Usłyszałem następnie, jak rzekł do niej z wyrzutem: „Aaa, panno Teciu, to z kina pani wraca!... A ze mną nie chciała pani iść, niedobra!...". Odrzekła: „Muszę być niedobra, bo by mnie zjedzono. Dobranoc!" — „Odprowadzę panią". — Trafię sama" odrzekła i poszła na Wronią.

28 lat żyję na świecie, a jeszcze żadna kobieta nie wywarła na mnie tak ogromnego wrażenia, jak owa Jasia - Tecia, bo już teraz sam nie wiem, jak się nazywa. Jestem w niej zakochany na zabój. Dniami i nocami tylko o niej myślę. Wszystko zaniedbuję, tylko jej wypatruję. Chodzę za nią, jak cień. Ponieważ jest bardzo ładna, więc moc panów zaczepia ją na ulicy, ale ona każdego odprawia z kwitkiem. Więc i ja się boję podejść, aby mnie nie miała za zwykłego natręta. Może zaznajomić się z owym panem bileterem z kina „Czary" i prosić by mnie przedstawił, skoro nie mamy innych wspólnych znajomych? Radź Redaktorze, bo oszaleję. Już nie mogę tak dłużej wytrzymać ani chwili".

Owszem, ten sposób może byłby dobry. Niech Pan spróbuje. A gdyby pan bileter nie zechciał Panu wyrządzić tej przysługi, niech Pan po prostu napisze list do p. Jasi czy Teci. Skoro Pan zna jej adres, będzie Pan mógł od dozorcy dowiedzieć się jej nazwiska. Ale najpierw niech pan jednak spróbuje przez biletera. To przyzwoitszy sposób.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

ANIELKA

Narzeczony Pani jest człowiekiem szlachetnym i kocha Panią szczerze. Ma Pani rywalkę w swojem najbliższym otoczeniu, która stara się pozyskać względy narzeczonego. Stara się go widywać w Pani nieobecności. Oczekuje go często przed biurem. Jest to rywalka dość niebezpieczna i może łatwo wykorzystać wolę narzeczonego. Radzę zbadać tę sprawę.

KOLA.

Rozumiem ciężkie położenie Pana Radzę otworzyć sobie mały sklepik spożywczy. Wyczuwam, że interes pójdzie. Z początku słabiej, później coraz lepiej. Pańska żona jest dzielną kobietą i dopomoże Panu. Sytuacja materialna na pewno się polepszy. Radzę cierpliwie wytrwać i odrzucić wszelkie myśli samobójcze.

ROZPACZ.

Dziecko umysłowo chore powinien Pan natychmiast oddać do zakładu. Wyczuwam, że po dwóch latach leczenia dziecko wyzdrowieje. Żonę wysłać by odpoczęła po ostatnich przeżyciach. Powoli przywyczai się do nieobecności dziecka. Brat żyje w południowej Ameryce. Powodzi mu się bardzo dobrze. Widzę go na fermie. Pisał kilkakrotnie, szuka Pana. Przez konsulat dowie się Pan, w której miejscowości brat obecnie przebywa. Na posadzie radzę pozostać. Wkrótce awans.

ZAWIEDZIONA E.

Z chorobą wspomnianą w liście natychmiast pójść do lekarza. Jest to sprawa poważna a unieszczęśliwienie innych est czynem karygodnym. Co najmniej trzy lata więzienia. W ogóle zmienić sposób życia. Przez nienawiść do ludzi nie znajdzie Pani zadowolenia. Trzeba koniecznie to uczucie przewalczyć. Wszyscy ludzie nie są źli. Niestety na drodze swego życia spotka Pani ludzi niegodnych tej nazwy. Wyczuwam, że i Pani znajdzie człowieka, który przebaczy Pani wszystko minione. I Pani znajdzie Swoje upragnione szczęście. Rodzina przyjmie Panią z powrotem. Dziecko przyniesie Pani dużo radości w życiu. Ojca zmusić sądownie do płacenia alimentów. Proces wygra Pani.

KURTYNA.

Niema Pani talentu scenicznego; proszę nie wmawiać sobie, że zrobi Pani karierę na scenie. Radzę porzucić te mrzonki i wziąć się innej pracy z której będzie Pani miała korzyści, szczególnie, iż wyczuwam przykrą sytuację materialną Matka wyzdrowieje wkrótce. Leszek jest młodym człowiekiem — chętnie leci z kwiatka na kwiatek. Chwilowo jest Pani na planie. Nic stałego. W ogóle powinna się Pani wyzbyć złudzeń.

Na małej wokandzie...

Pytał mądry głupiego

czyli: „Próba rozumu"

(A. E.) Wiesz Heniek, ty jesteś bardzo głupi — rzekł Kopel Bluteld do przyjaciela, rozpierając się na ławce w ogrodzie Krasińskich.

— Ja? — oburzył się pan Heniek Sztajn. — Skąd ty możesz tego wiedzieć, ciekawem.

— Stąd, że ciebie znam. Zresztą wystarczy spojrzeć na twój nos. Taki głupi nos... jeszcze nie widziałem coś podobnego.

— Kopel, ty się grubo mylisz. Nosa to może mam głupiego, ale za to główkę mam mądrą. Daj mnie jakąś zagadkę, a zobaczysz, że zgadnę.

— A jak nie zgadniesz?

To będę przez pięć minut krzyczał na cały głos: „Jestem głupi!".

— Dobrze. No to słuchaj uważnie:

Nad rzeką stoi pies i on chce się dostać na drugi brzeg. Ale pływać go nie wolno, a mostu nie ma.

Jak on się tam dostanie?

Pan Heniek zamyślił się.

— Jeżeli pływać go nie wolno — rzekł — to on się tam nie dostanie

— A właśnie się dostanie!

— W jaki sposób?

— On przepłynie.

— Przecież powiedziałeś, że go nie wolno?

— To on się pójdzie pytać, czy go wolno, czy nie?

No widzisz, Heniek, jaki ty jesteś szmondak. A teraz krzycz na cały głos „jestem głupi".

Pan Heniek rozejrzał się dookoła. Ujrzał mnóstwo spacerowiczów i wyobraził sobie hańbę, jaka go oczekuje. Jęknął więc rozpaczliwie „nie mogie!" i rzucił się do ucieczki.

Naturalnie pan Kopel pogonił za uciekinierem. Ścigał go zawzięcie po wszystkich alejach ogrodu Krasińskich i chwycił wreszcie na trawniku, gdzie pan Heniek daremnie starał się ukryć w krzakach.

Nic z tego jednak nie wyszło, gdyż uparty pan Heniek za nic na świecie nie chciał zobowiązania wykonać. Nadomiar złego obaj panowie powędrowali przed Sąd Starościński, który skazał ich na 8-złotowe grzywny za deptanie trawników.

Kronika sportowa

Polska bije Włochy 5:1

w rozgrywkach o puchar śr. Europy

W niedzielę zakończył się w Warszawie mecz tenisowy o puchar środkowej Europy pomiędzy Polską i Włochami.

Zdecydowane, chociaż niezupełnie spodziewane zwycięstwo, odniosła Polska w stosunku 5:1.

Ostatni dzień meczu rozpoczął się od dogrywki spotkania doublowego, Tłoczyński — Hebda contra Quintavalle — Bochi. Spotkanie to przerwane zostało w sobotę z powodu zapadających ciemności przy stanie 8:6, 5:7, 11:9 dla Polaków.

Dogrywka trwała krótko. Czwarty set dał zwycięstwo polskiej parze wynikiem 7:5, po grze zaciętej i wyrównanej. Początkowo prowadzili Włosi 3:0 Polacy wyrównali i następnie zdobyli prowadzenie 5:4. Włosi wyrównują, następnego gem zdobywa jednak para polska.

Przy stanie meczu 6:5 Polacy prowadzą w decydującym gemie 40:15. Pierwszy meczball zostaje obroniony, w drugim Quintavalle smeczuje na out, kończąc spotkanie.

Po dogrywce na korcie stanęli Tłoczyński — Canepele. Polak wygrywa w stosunku 2:6, 6:4, 6:1, 6:2. Po łatwo przez Włocha wygranym pierwszym secie, w którym Tłoczyński jest nerwowy, nieregularny i psuje wiele piłek, w drugim Polak opanowuje się. Canepele natomiast traci precyzję i przegrywa 4:6.

Pozostałe dwa sety są już tylko formalnością. Canepele łatwo poddaje się fali niepowodzenia, gra bez głowy, i bez zacięcia, łatwo oddaje gem za gemem.

W ostatnim spotkaniu Romanoni zdobywa na Spychale honorowy punkt dla drużyny włoskiej, wynikiem 6:2, 6:3, 2:6, 6:2. Walka ciekawa, Romanoni demonstruje piękne zagrania, Spychała podejmuje każdą walkę, nie rezygnuje z żadnej piłki. Zwyciężył gracz technicznie lepszy.

Po zwycięstwie polskich tenisistów nad Włochami, Polska wysunęła się na pierwsze miejsce w tabeli rozgr. o puchar środkowej Europy. 1) Polska gier 2, pkt. 4:0, st. mecz. 9:3, st. setów 29:18; 2) Czechosłowacja g. 1, pkt. 2:0, st. m. 5:1, st. s. 15:5; 3) Jugosławia g. 1, pkt. 2:0, st. m. 4:2, st. s. 15:8; 4) Węgry g. 2, pkt. 1:3, st. m. 5:7, st. s. 23:24; 5) Austria g. 2, pkt. 1:3, st. m. 5:8, st. s. 19:30; 6) Włochy g. 2, pkt. 0:4, st. m. 2:10, st. s. 14:31.

***

Po zwycięstwie nad Włochami Polacy walczyć będą w następnej rundzie o puchar Europy z Austrią na jej terenie. Mecz ten odbędzie się we Wrześnie, po czym ekipa Polska rozegra prawdopodobnie mecz z Jugosławią w Jugosławii.

Mistrzostwa Japonii

Na stadionie pływackim Majii - Jingu, na którym w r. 1940 rozgrywać się będą olimpijskie konkurencje pływackie odbyły się w niedzielę zawody przy udziale czołowych pływaków japońskich.

Młody zawodnik Sagiura uzyskał na 100 m. dowolnym czas — 1:00,2 min., na 200 m. dowolnym — 2:15,4 min.

Olimpijczyk Tarada wygrał bieg na 400 m. i na 1500 m. dowolnym, mając czasy — 4:59,8 min. oraz 19:51,8 min.

100 m. grzbietowym — Kojima w czasie 1:09,4 min.

200 m. klasycznym — olimpijczyk Reizo Koike 2:49,5 min.

W sztafecie 4 x 200 m. drużyna uniwersytetu Maseda uzyskała dobry czas 9:15,4 min.

Rekord Nurmiego pobity

Znakomity biegacz fiński, Salminen, ustanowił nowy rekord świata w biegu pół godziny, mając wynik 9,962 mtr.

Poprzedni rekord w tej specjalności należał do Nurmiego i wynosił — 9,957 mtr.

Start Popończyka

Z okazji 30-lecia Łotewskiego klubu „Mars", rozegrano szereg zawodów punktem centralnym których był start Popończyka w meczu rewanżowym, krótkodystansowym.

W biegu tym mistrz Polski zajął drugie miejsce za Łotyszem Lenieksem.

B.A.C. — Ognisko 4:3

JAROSŁAW. W Jarosławiu odbyło się w niedzielę międzynarodowe spotkanie w piłce nożnej między drużyną wiedeńską B. A. C. a miejscowym Ogniskiem. Po ciekawej walce zwyciężyło niespodziewanie ognisko 4:3 (3:1).

STARACHOWICE. W meczu rewanżowym pomiędzy Polonią z Karwini, a S. K. S. Starachowice zwyciężył S. K. S. Starachowice 3:1.

Polonia zremisowała z HCP 1:1

Mecze o wejście do Ligi

Na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozegrany został mecz piłkarski, w cyklu rozgrywek finałowych o wejście do Ligi, pomiędzy stołeczną Polonią a poznańskim HCP. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1. Do przerwy prowadziła Polonia 1:0.

Bramkę dla Polonii zdobył Sowiński, wyrównał po przerwie Skrzypczak. Sędzia Hirsz nie uznał prawidłowo strzelonej w pierwszych minutach gry bramki dla Polonii (strzelec — Kulla).

Gra na ogół wyrównana przy lekkiej przewadze Polonii w pierwszej połowie gry i pod koniec meczu.

W drużynie HCP wyróżnili się pomoc, w Polonii — dobra obrona i niezła pomoc, ustępująca jednak pomocy gości. Oba ataki — słabe, niezaradne pod bramką. Atak Polonii lepiej jednak kombinował w polu. Widzów 2500.

ŁÓDŹ. Mecz piłkarski o wejście do Ligi pomiędzy Gryfem z Torunia a miejscowym Union-Touringiem zakończył się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 6:2 (4:1).

Bramki dla Union-Touringu zdobyli: Królasik (3), Seidel (2) i Michalski 2-gi (1). Dla gości: Ziółkowski i bramkarz z rzutu karnego, przy czym drugi rzut karny nie został wykorzystany.

W drużynie gości wyróżnił się atak, obrona była słaba. U gospodarzy najlepszą linią była pomoc. Sędziował słabo p. Kowalski. Widzów około 1.000 osób.

KRAKÓW. W meczu o wejście do Ligi Brygada pokonała Podgórze 2:1 (1:0). Podgórze, które wystąpiło w osłabionym składzie, przegrało niespodziewanie zawody na własnym boisku.

Bramki dla zwycięzców zdobyli Heine i Maurer, a dla Podgórza — Hausner. Widzów 2.000.

LUBLIN. W meczu o wejście do Ligi lubelska Unia pokonała niespodziewanie Resovię 4:1 (0:1). Jest to pierwsza porażka Resovii w tegorocznych rozgrywkach o wejście do Ligi. W pierwszej połowie lekką przewagę miała Resovia, zdobywając prowadzenie ze strzału Wróbla. Po przerwie sędzia podyktował dwa rzuty karne dla Unii, z których Gajda zdobył dwie bramki.

Dalsze dwie bramki strzelili: Tatus i Sławiński. Sędziował p. Moniak. Widzów 3.000.

BRZEŚĆ N/BUGIEM. W Brześciu Śmigły pokonał mistrza Polesia Ruch 2:1 (0:0), zdobywając definitywnie mistrzostwo w swej grupie.

ŁUCK. W Janowie Dolinie miejscowy Strzelec pokonał w meczu o wejście do Ligi stani-

E. K. S. mistrzem pływackim Polski

Dziś ostatni dzień zawodów w Bielsku

KATOWICE. W dalszym ciągu mistrzostw pływackich Polski w Bielsku osiągnięto również dobre wyniki. Karliczek 1-szy zrewanżował się Bocheńskiemu za poniesioną porażkę w biegu na 100 mtr., wygrywając 200 mtr. stylem dowolnym w dobrym czasie 2:22,9.

Poza tym Hakoah Bielsko zapowiadał pobicie rekordu polskiego w sztafecie 3x100 mtr. stylem zmiennym pań. Uzyskał on coprawda lepszy wynik od rekordu, ale rekord ten nie został uznany z powodu złej zmiany Kandlówny.

Ostatnie wyniki przedstawiają się następująco:

Skok z trampoliny panów 1) Maerz (p.t.p.) 122,38 pkt., 2) Ziaja (p. t. p.) biały Szarlej) 117,99, 3) Jądrysik (t. p. g.) 110,34.

200 mtr. stylem dowolnym 1-ej klasy: 1) Wiener (Hakoah) 2:40,6, 2) Steiner (Hakoah) 2:50,9, 3) Hellwing (AZS Poznań) 2:51,4.

200 mtr. stylem dowolnym panów o mistrzostwo polski: 1) Karliczek 1-szy (EKS) 2:22,9, 2) Bocheński (Delfin Warszawa) 2:25,2.

Skoki wieżowe pań: 1) Pietrzykowska (AZS Warszawa) 1,32 pkt.

Sztafeta 3x100 pań stylem zmiennym o mistrzostwo Polski: 1) Hakoah Bielsko 4:46,2, 2) AZS Warszawa 4:50,2, 3) EKS Katowice 4:56,6.

4x200 mtr. stylem dowolnym panów: 1) EKS (1-sza drużyna) 10:40,8, 2) EKS (2-ga drużyna), 3) Cracovia.

W ogólnej punktacji drużynowej mistrzostwa Polski zdobyła EKS Katowice — 200 pkt., 2) AZS Warszawa — 100 pkt., 3) Hakoah Bielsko — 52 pkt.

W poniedziałek, w ostatnim dniu mistrzostw odbędzie się bieg na 1.500 mtr. stylem dowolnym.

Sukces polskiego kajakowca

na jeziorze Tegel w Berlinie

BERLIN. W drugim dniu międzynarodowych zawodów kajakowych w Berlinie, Polak Sobieraj z Poznania odniósł drugim sukces, zajmując pierwsze miejsce i kwalifikując się do finału.

Sobieraj zdobył w ten sposób jedno mistrzostwo i jedno wicemistrzostwo Brandenburgii. Niemcy uważają, że na mistrzostwach Europy będzie jednym z najgroźniejszych przeciwników.

Trzej inni kajakowcy polscy, którzy startowali w niedzielę, odpadli w przebiegach.

KLESKA WIEDEŃSKICH PIŁKARZY W TARNOWIE

TARNÓW. W Tarnowie odbyło się międzynarodowe spotkanie w piłce nożnej między Drużyną B.A.K. z Wiednia a miejscową Tarnovią.

Spotkanie zakończyło się nie spodziewanym zwycięstwem Tarnovii w stosunku 5:0 (2:0).

Francja wygrywa Tour de France

Niebywały entuzjazm paryżan

PARYŻ. W niedzielę zakończył się w Paryżu największy wyścig kolarski świata dookoła Francji (Tour de France).

Pierwsze miejsce zdobyła ekipa francuska z Rogerem Lapebie na czele. Zwycięstwo ekipy francuskiej powitane zostało przez tłumy paryżan z niesłychanym entuzjazmem. Na drodze, prowadzącej do Paryża już na 20 klm, przed miastem, stał po obu stronach drogi rząd aut prywatnych i niezliczone tłumy.

W kołach sportowych wyrażają wprawdzie ubolewanie, że ekipa belgijska wycofała się z obecnych zawodów na skutek incydentu z czołowym zawodnikiem belgijskim Sylwestrem Maesem, ale podkreślają jednak z przekonaniem, że nawet w razie pozostania Belgów, a więc najgroźniejszych konkurentów, zasadniczy wynik, tj. zwycięstwo Francji nie uległoby zmianie.

GRODNO. Rozegrany w Grodnie mecz piłkarski pomiędzy miejscową Makabi a robotniczym klubem sportowym z Wilna „Elektrit" zakończył się zwycięstwem Elektritu 2:1.

Szeged - CWS 2:0

W niedzielę na stadionie AZS w parku im. Paderewskiego rozegrany został międzynarodowy mecz piłki nożnej pomiędzy węgierską drużyną Szeged a zespołem A-klasowym, CWS'em.

Na stadionie akademickim zebrało się około 2000 widzów. Sędziował dobrze p. Wieczorek.

Po ładnej grze drużyna gości pokonała CWS w stosunku 2:0 (1:0).

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tania wybiegła na korytarz — w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi prokuratora. Lokaj nie wiedział, co ma począć. Tania zgodnie z poleceniem Laryny wydzierała się w niebogłosy. Lokaj wciągnął ją do pokoju, a Antonow otworzył drzwi trzem młodzieńcom, którzy pytali o prokuratora. Antonow odpowiedział, że prokuratora nie ma. Ale tu wybiegła Tania i krzyknęła:

— Kłamie! Bezczelnie kłamie. To on jest prokuratorem!

— Wypędź ich stąd! — wrzasnął prokurator, nie wiedząc sam, co ma czynić w takiej sytuacji.

Podniecony swym gniewem, zaczął krzyczeć:

— Wynoście mi się stąd, bandyci! Sukiny syny!

Wybiegł z korytarza do swego gabinetu i zatrzasnął za sobą drzwi z taką siłą, jak gdyby obawiał się, że go ktoś napadnie.

Opadł tu na fotel i zaczął sapać, jak utuczona gęś: długo szukał w kieszeni chusteczki. Nie mógł jej znaleźć, by wytrzeć pot.

— Ach Boże mój, Boże — sapał — co ja za kaszę nawarzyłem! Zachciało mi się tej Polki!

A tymczasem dochodziły go krzyki z korytarza. Krzyczała Tania, krzyczeli trzej młodzieńcy, którzy przybyli w jakiejś sprawie. Któż to są ci młodzieńcy?

Nagle usłyszał zupełnie wyraźnie jak jeden z nich powiedział:

— Przekażemy to wszystko pismom! Niech gazety napiszą, jaki to prokurator rządzi w Carycynie!

A ta przeklęta Polka wciąż krzyczała:

— To nie prokurator, to uwodziciel kobiet!

— Do samego ministra wniosę zażalenie!

Krew zamarła w żyłach prokuratora. Skronie bolały go, jak gdyby ktoś szpilki tam wsadzał.

— Boże, Boże, co to będzie!.. Kto by wiedział, że Laszki są tak przeklęte!

Nie zaczynałbym z nimi w ogóle, to lepiej bym na tym wyszedł! Serce! Serce!

Pan prokurator był bowiem już w tym wieku, gdy osłabione serce nie działa tak sprawnie. Do tego, gdy się jest człowiekiem chorym.

Gdy po wyjściu wszystkich lokaj zapukał do drzwi gabinetu — nikt mu nie odpowiedział.

Zapukał jeszcze raz, ale wobec tego, że nikt mu nie odpowiadał, zaniepokojony wywarzył drzwi.

Gdy jednak przekroczył próg pokoju — stanął jak wryty.

W głębokim fotelu siedział prokurator z opuszczoną głową, ręce jego zwisały z obydwu stron fotelu. Z ust jego sączyła się piana, oczy były wybałuszone.

Lokaj szybko podbiegł do swego pana, chciał go cucić, sądząc, że Antonow zemdlał, ale gdy podniósł głowę, zauważył, że opadła ona na piersi.

— Umarł! — krzyknął stary lokaj.

Wybiegł na schody i wszczął alarm. Nadbiegli sąsiedzi, wkrótce po nich przybył lekarz, który stwierdził śmierć wskutek ataku sercowego.

Lekarz powiedział:

— Pan prokurator musiał mieć jakiś silny wstrząs!

Lokaj opowiedział, że jakaś kobieta przybyła dzisiaj do prokuratora, że ta kobieta wykłóciła się z prokuratorem...

Nie chciał jednak znieważać pamięci zmarłego i nie opowiedział, na czym ta kłótnia polegała.

Nazajutrz w prasie carycyńskiej ukazała się krótka notatka, że wczoraj wieczorem nagle zmarł od udaru sercowego prokurator Antonow.

W kołach znajomych prokuratora opowiadano sobie, że przyczyną jego śmierci była jakaś wizyta u niego tajemniczej kobiety, która odwiedziła go w jego mieszkaniu.

— Stary rozpustnik — rozmawiali jego znajomi, krocząc za konduktem pogrzebowym — za wiele grzeszył, dlatego tak wcześnie umarł.

Nad grobem jego, jak zwykle, jeden z kolegów wygłosił przemówienie, w którym podniósł wielkie zalety zmarłego, który przyjął się bardzo służbą dla dobra swej ojczyzny...

A po tygodniu zupełnie zapomniano o prokuratorze Antoniewie.

Nikogo po sobie nie pozostawił, kto by za nim tęsknił.

Na drogach sybirskich

— Teofan Safronow, Władimir Koniszyn, Anton Sedorenko, Georgij Paczyzyn, Tadeusz Orliński... Wyłazić! Zabrać wszystkie rzeczy ze sobą na korytarz marsz!

W drzwiach celi stał wysoki, barczysty strażnik więzienny i odczytywał listę tych, co mają dnia tego udać się z etapem.

W celi zawrzało jak w ulu. Łańcuchy zadźwięczały. Rozległy się głosy przekleństw, złorzeczeń...

Więźniowie, którzy mieli ruszyć w dalszą drogę, stawali na podwórzu, ustawieni w dwa szeregi.

Otyły żandarm, oficer, o czerwonym spijaczonym nosie i ochrypłym głosie znów sprawdzał nazwiska, a gdy nareszcie wymienił nazwisko Orlińskiego, zapytał głośno:

— Polak, ha?

— Tak! — rozległ się dumny, spokojny głos Tadeusza.

— Buntowszczyk? — zapytał znów żandarm.

— Nie żaden buntowszczyk, tylko bojownik...

Żandarm roześmiał się chrapliwym głosem i splunął:

— A buntowszczyk to nie łaska, tylko tak inteligentnie, bojownik! Sukiny syny, wynaleźli dla siebie nazwę...

W pierwszej chwili miał zamiar Tadeusz odpowiedzieć żandarmowi.

Ale pobyt w celi i dotychczasowa droga na Sybir nauczyły go, że należy być bardziej wstrzemięźliwym w słowach. Nie będzie odpowiadał na wyzwiska żadnego żandarma, nie będzie narażał swego zdrowia dla kłótni słownej...

Milczał więc.

Oficer żandarmerii wygłaszał swe „przemówienie".

Uprzedzał, że jeżeli ktoś będzie uciekać, natychmiast zostanie rozstrzelany. To samo jeśli ktoś będzie się buntował, lub namawiał innych do buntu.

Jakiś młody więzień, o bladej twarzy odezwał się:

— Po co to całe gadanie? Kto będzie uciekał, mając na nogach takie kajdany! Po co te kpiny?

Oczy oficera żandarmerii nabiegły krwią. Nie mówiąc ani słowa zbliżył się do chłopca, wymierzył mu dwa policzki, tak, że twarz jego zalała się krwią.

W szeregu więźniów słychać było groźny szmer.

Oficer wyczuł niezadowolenie i syknął:

— Mołczat, sukiny syny, bo was zaraz powystrzelam: ja tu mówię a wy macie słuchać...

Więźniowie ucichli, spoglądając oczyma pełnymi nienawiści na bestialskiego oficera.

Gdy oficer skończył swe okolicznościowe pouczenie, otoczyło więźniów kilkadziesiąt żołnierzy z karabinami na plecach, wnet padła komenda:

— Naprzód, marsz!

Grupa konwojowanych więźniów wyległa na ulicę. Szli milcząc, zagryzając wargi.

Na czole oddziału kroczył oficer z miną dumnego ze siebie dowódcy armii. Oficer żandarmów, który konwojował aresztowanych, był przez nich znienawidzony od początku drogi, był bowiem najbardziej nieludzkim, bestialskim spośród wszystkich.

Szli środkiem trotuaru. Z okien wyglądały twarze zaciekawionych mieszkańców. Jakaś młoda dziewczyna uśmiechnęła się przyjaźnie do młodego katorżnika — odpowiedział jej uśmiechem...

Dla większej powagi wsiadł oficer na swego konia, i co chwila oglądał się za siebie na gromadę więźniów. Klął głośno, gdy mu się coś nie spodobało.

— Szybciej — gonił oddział.

A gdy więźniowie nie mogli tak szybko nadążyć za koniem, krzyczał do konwojujących żołnierzy:

— Chłopcy, dać tam kilka razy kolbą w łeb! Niech się pośpieszą!

Żołnierze wypełniali polecenie swego szefa. A kto nie zdążył tak szybko kroczyć, otrzymywał kolbą w plecy.

— No, prędzej, bydło, maszerować — krzyczeli żołnierze, pędząc tych ludzi z taką złością, jak gdyby ci ludzie byli bydłem.

Ale skazańcy, co włóczyli na swych nogach tak ciężkie kajdany, nie mogli rzecz jasna szybko stąpać. To też prawie każdy z więźniów otrzymywał swoją porcję szturchańców.

Oddział katorżników przybył w końcu na dworzec, który przed tym został „oczyszczony": wszystkich pasażerów wyrzucono z peronu, z którego miał odejść pociąg z katorżnikami.

Na torze stał już wagon dla bydła, którym przewożono katorżników.

Gdy oficer zsiadł z konia przed dworcem, zbliżyła się do niego młoda niewiasta i podała mu jakiś urzędowy papier.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Nocni goście"



Jutro: „KIM JEST DUNPY".

REPERTUAR KIN:
Adria: „Niesamowity dom" i „Czu-Czin-Czau".
Atlantic: „Na zgliszczach szczęścia" i „Weź serce me".
Apollo: „X — 27".
Bagatela: „Idziemy po szczęście" i „Najszczęśliwszy dzień mego życia".
Dom Żołnierza: „Czardasz, tokaj, miłość".
Promień: „Zemsta Johna Ellmana" i „Żona czy sekretarka".
Stella: „Kobieta szuka miłości" i „Za krzywdę brata".
Sztuka: „Śmierć czyha w dżunglii".
Uciecha: „Skamieniały las" i „Królestwo za pocałunek".
Wanda: „Brutal"

Radio

WTOREK, 27 LIPCA 1937

6'15 aud. por. 12'25 muzyka, 13'55 płyty, 15'05 „Czy wiecie, że..." 15'25 muzyka, 16 zagadka geograficzna dla dzieci starszych, 16'20 koncert kameralny, 16'50 „Straszny bór" wygł. Feliks Dangel, 17'05 „Ze świata operetek" — koncert, 18'15 z twórczości Cezara Francka, 18'40 muzyka, 19 „Kawusia z kożuszkiem" skecz, 19'15 recit. śpiewaczy Orłowskiej, 20 koncert rozrywkowy, 21'45 „Wakacje pani Wandy" w opr. Romany Dalborowej, 22 utwory skrzypcowe Kamila Saint-Saensa (płyty), 23 „Mój debiut i Leszczyński" felieton, 23'15 muzyka taneczna.

NAGŁY ZGON NA SCHODACH

Onegdaj zmarła nagle na udar serca w klatce schodowej przy ul. Łobzowskiej l. 19, Stanisława Kotulińksa lat 57, tamże zamieszkała.

ALKOHOLIZM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Według danych departamentu służby zdrowia ministerstwa opieki społecznej opracowanych na podstawie ankiety, urządzonej na obszarze 108-miu powiatów Rzeczypospolitej, stanowiących mniej niż połowę ogólnej liczby powiatów w Polsce, mamy 258.629 dzieci szkolnych w wieku od 7 do 14 lat, pijących alkohol sporadycznie. 9.746 pijących nałogowo i 4.898 używających eteru sporadycznie i nałogowo.

FAŁSZERZ KSIĄG I OSZUST MATRYMONIALNY

Przed sądem apelacyjnym w Warszawie znalazła się sprawa fabrykanta łódzkiego Majera Kernera, oskarżonego o fałszowanie ksiąg handlowych i oszustwo matrymonialne. Kerner miał zawrzeć związek małżeński z córką bogatego kupca naftowego z Małopolski p. Reginą Rosenthalówną i na to konto pobrał od przyszłego teścia 75.000 zł tytułem raty na posag. Po ślubie okazało się jednak, że księgi handlowe Kernera były sfałszowane, a żonę maltretował on do tego stopnia, że uciekła do rodziny. Sąd skazał Kernera na 3 lata i 3 miesiące więzienia.

KRONIKA KRAKOWA

Ohydne morderstwo w Krakowie

W Krakowie, przy ul. Wieczystej (za młynem) dokonane zostało wczoraj w południe ohydne morderstwo.

W pobliskiej restauracji zabawiało się towarzystwo, złożone z kilku robotników chrześcijan-Polaków. Po wyjściu z restauracji doszło do sprzeczki na tle porachunków osobistych. W wyniku sprzeczki Jan Lewinger („znany" na bruku krakowskim złodziej) z bagnetem w ręku rzucił się na 40-letniego murarza Szczepana Rychlika, zamieszkałego w Starych Rakowicach Nr. 52, oraz 38-letniego Władysława Marszałka, zamieszkałego w Starych Rakowicach 17.

Lewinger, jakby oszalały, zadał śmiertelną ranę kłótą w szyję Rychlikowi, który wkrótce zmarł wskutek upływu krwi.

Marszałek, który zresztą znajdował się w stanie pijanym, został ugodzony w klatkę piersiową.

Na wiadomość o morderstwie zebrał się momentalnie tłum okolicznych mieszkańców, który chciał zlinczować Lewingera. Ten jednakże zbiegł. Po pół godzinie Lewinger sam zgłosił się na posterunek P. P., gdzie został aresztowany przez komendanta posterunku st. przodownika Domańskiego.

Natychmiast przybyło pogotowie ratunkowe, które stwierdziło już tylko śmierć Rychlika, zaś Marszałka po udzieleniu mu doraźnej pomocy, przewiozło na oddział chirurgiczny szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

Władze policyjne prowadzą energiczne dochodzenia; zarządzono również pościg za czwartym czynnym uczestnikiem bójki, który zbiegł.

Tajemnicze porwanie 3 dziewcząt

Sensacyjną aferę trzech dziewcząt, zaginionych wśród zagadkowych okoliczności odkryły władze policyjne. W ostatnich dniach wyjaśniono wprawdzie częściowo tajemnicę, nad wyświetleniem której głowiła się policja we Lwowie i Krakowie, nie mniej jednak do tej pory nie zdołano odnaleźć wszystkich zaginionych dziewcząt.

Było to jeszcze przed 10-ciu laty. Klara G., studentka farmacji że Lwowa zawarła znajomość z inż. Romualdem P. Wkrótce znajomość przeobraziła się w gorące uczucie miłosne. Natychmiast po ślubie pożycie małżeńskie poczęło się psuć. Po dwóch latach małżonkowie rozeszli się. Żona inżyniera wyszła powtórnie zamąż i zamieszkała w Krakowie. Córeczką ich, liczącą wówczas zaledwie rok życia zaopiekował się ojciec, który oddał ją na wychowanie kierownikowi cukierni Welza, N. Kowalskiemu. Po pewnym czasie Kowalscy tak polubili małą Zosię, że postanowili ją wychrzcić i zaadoptować. W jakiś czas potem, kiedy Kowalscy karcili ją za to, że nie chciała stosować się do wskazówek lekarzy, u których zasięgali porady w sprawie chorobliwych objawów dziewczynki, Zosia opowiadała sąsiadom, że rodzice znęcają się nad nią.

Pewnego dnia zjawiła się w mieszkaniu Kowalskich była ich służąca, niejaka Maria Taborowska, żona stolarza z Sichowa pod Krakowem. Zauważywszy, że mała Zosia siedzi w kącie zapłakana zapytała ją o powód smutku. Dziewczynka powtórzyła jej bajeczkę o torturach, jakich doznaje ze strony swych rodziców. Żona stolarza postanowiła Zosię porwać i u siebie wychowywać. Z początku grudnia ub. roku, kiedy dziewczyna udała się do szkoły, Taborowska, która czekała już w bramie, uprowadziła ją do siebie. Rozpacz Kowalskich z powodu zaginięcia przybranej córki nie da się po prostu opisać. Kowalska ciężko się rozchorowała i przez czas dłuższy nie opuszczała łóżka. Policja wdrożyła energiczne poszukiwania. Początkowo sądzono, że Zosia została porwana przez swą prawdziwą matkę, żonę przemysłowca krakowskiego. — Matka jej czyniła bowiem starania, by odzyskać swą córkę, ale Kowalscy za żadne skarby nie chcieli Zosi, którą bardzo pokochali, zwrócić matce. Nabrano przeto przekonania, że matka ją porwała. Na polecenie wydziału śledczego we Lwowie, funkcjonarjusze krakowskiej policji dokonali szeregu rewizyj w Krakowie. Aresztowano nawet wówczas matkę Zosi. Musiano jednak wypuścić ją na wolność, gdyż nie ustalono żadnych dowodów jej winy. Żona przemysłowca na własną rękę zaczęła szukać zaginionej córeczki, którą kochała. Ale bezskutecznie.

Dopiero po wyjaśnieniu całej zagadki ustalono, że Taborowska zmieniła Zosi imię, aby jej nie było można odnaleźć. Żonę stolarza aresztowano, a dziecko oddano Kowalskim.

Zanim jeszcze przebrzmiały echa sprawy „kidnaperki", lwowski funkcjonarjusz państwowy, Herman Jachimowicz zawiadomił policję o tajemniczym zaginięciu jego 17-letniej pięknej córki, Eugenii, uczenicy państwowej szkoły technicznej we Lwowie. Ojciec skarcił ją, ponieważ źle się uczyła i dostała złe świadectwo. Wyków, wyszła z domu i odtąd zaginął po niej wszelki ślad. Sądzono, że przebywa u krewnych w Równem, albo w Krakowie. Przeprowadzono rewizje u nich. Istnieje przypuszczenie, że została ona uprowadzona przez handlarzy żywym towarem i wywieziona zagranicę.

Łatwiej poszło już policji wyświetlenie zagadkowego zaginięcia 17-letniej Ireny, pięknej gimnazjalistki, córki urzędnika lwowskiego Ignacego K. Pewnego dnia została ona zaproszona przez znanego przemysłowca lwowskiego Józefa Winiarza, właściciela kafli przy ul. Gródeckiej na przejażdżkę motocyklem. Fabrykant zawiózł ją do swej willi na peryferjach miasta, upił ją, steroryzował rewolwerem i zmusił gimnazjalistkę do orii, w których brało udział kilku jego przyjaciół. Na wiadomość o uprowadzeniu gimnazjalistki, którą widziano w przyczepce motocyklu w towarzystwie jakiegoś nieznanego motocyklisty, puszczono w ruch cały aparat policyjny. Po kilku dniach policja nabrała podejrzenia, że uczenica może być uwięziona w willi Winiarza.

Nad ranem otoczono willę, wyważono drzwi i istotnie znaleziono tam zaginioną gimnazjalistkę, która jednak steroryzowana przez uwodziciela oświadczyła, że jest kuzynką i pochodzi z Krakowa. Policja lwowska natychmiast telefonicznie zwróciła się do urzędu śledczego w Krakowie z prośbą o zbadanie faktycznego stanu rzeczy. Po stwierdzeniu całej prawdy, przemysłowca aresztowano, a jego ofiarę uwolniono. Prokuratura wszczęła przeciw Winiarzowi dochodzenia o uprowadzenie gimnazjalistki.

SAMOBÓJSTWO W DZIEŃ PO ŚLUBIE W KRAKOWIE.

W dniu wczorajszym w południe odebrała sobie życie młoda mężatka N. N., która zaledwie w niedzielę wyszła zamąż za plutonowego W. P.

Młoda mężatka, zam. przy ul. Kościuszki 1 (za mostem dębnickim) strzeliła do siebie z rewolweru ponosząc śmierć na miejscu. Męża jej aresztowano.

SAMOBÓJSTWO 9-LETNIEGO CHŁOPCA.

W Mysłowicach popełnił samobójstwo przez powieszenie 9-letni chłopiec, Jan Toustan. Powodem samobójstwa była obawa przed karą za palenie papierosów pod stogiem siana.

TRAGICZNA ŚMIERĆ PŁYWAKA.

Do Krakowa nadeszła wiadomość o wstrząsającym wypadku, jaki zdarzył się w Myślenicach. W jazie obok młyna kąpał się młody człowiek, pływając dosko nale.

W pewnym momencie młodzieniec ten dostał się w wir, z którego po krótkiej walce wypłynął. Niestety wpadł jednak w drugi wir i po rozpaczliwej walce zniknął pod falami.

Straszliwemu wypadkowi przypatrywało się szereg osób, nie mogąc jednak pospieszyć z pomocą ze względu nato, że wypadek rozgrywał się w miejscu niedostępnem.

UWOLNIONY OD ZARZUTU FAŁSZYWYCH ZEZNAŃ.

Prokurator Sądu Okręgowego karnego postawił w stan oskarżenia Kazimierza Kłuska, lat 30, z Krakowa, o to, że w lecie 1936 r. nakłaniał Jana i Magdalenę Zagrodzkich do złożenia fałszywych zeznań.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy, w braku dowodu winy oskarżonego Sąd uniewinnił Kłuska od zarzucanego mu przestępstwa.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Wsołek, oskarżał prokurator Kamiński.

AWANTURY PIJANEGO.

Onegdaj Pogotowie Ratunkowe wezwano do Bułata Rela, zamieszkałego w Borku Fałęckim, który będąc w stanie pijanym, wyjął z kieszeni rozłożony nóż i począł nim wywijać w powietrzu. Do Bułata podbiegli Piskosz Józef, zam. w Borku Fałęckim i Szostak Franciszek, zamieszkały przy ul. Wielickiej L. 16, chcąc go ubezwładnić.

W czasie szamotania się Bułat podciął sobie nożem dwa palce u prawej ręki.

DRUGA ROZPRAWA O PLAGIAT.

Jak wiadomo Okr. Sąd Cywilny oddalił skargę p. Wiesenberga, który zarzucił p. Grzymale-Siedleckiemu, że jego komedia „Czwarty do bridge'a" jest plagiatem sztuki Wiesenberga „Tajemnica". P. Wiesenberg wniósł apelację. Termin rozprawy apelacyjnej wyznaczony został na 17 sierpnia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W granice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1000 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia „Monopol" w Krakowie.**